Cena niniejszego numeru 80 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok X. Warszawa 19 maja 1929 r. Nr. 13-16.



HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

J. MICHALSKI.

Marszałek Foch.

Wódz sprzymierzonych armij wstał od biurka. Był sam. Nareszcie udało mu się uzyskać moment, w którym mógłby porozmawiać jedynie z samym sobą, zająć się tylko swojemi własnemi sprawami, pozwolić przemęczonemu mózgowi popracować „prywatnie". Duszno mu było i ciasno w tym gabinecie, pełnym chwilami oficerów i ordynansów służbowych. Podszedł do okna i energicznie je otworzył. Fala jesiennego powietrza wdarła się do pokoju. Marszałek sięgnął dłonią do zwisłej nad ustami kiści wąsów i uśmiechnął się radośnie. Spojrzał przed siebie. Na rozległych polach Cassel wałęsały się niebieskie leniwe mgły, coraz to przesłaniając majaczący na skraju ziemi horyzont.

Drogą wyciągniętą na wschód wlokła się błękitna wstęga żołnierzy.

Focha, nawykłego do szybkiego działania poruszył ten widok do głębi. On pragnąłby, żeby żołnierz z odwodów na pozycję tracił jaknajmniej czasu, jaknajmniej potrzebnej do działań wojennych energji, by ona stworzyła w nim wolę zwycięstwa i niezłomną, niczem nie pokonaną wiarę, że końcem jego trudów, jego krwi, a nawet życia będzie właśnie zwycięstwo.

Marszałek przypomniał sobie kilka zdań ze swego dzieła o wojnie, które były treścią jego całego życia i myśli. „Bitwa jest zmaganiem się dwóch woli. Niema zwycięstwa bez bitwy. Zwycięstwo jest zawsze po stronie tych, którzy zasłużyli na nie większą siłą woli i inteligencją. Zwycięstwo oznacza przewagę moralną u zwycięzców, upadek moralny u zwyciężonych".

— Tak, szepnął do siebie, trzeba mieć wolę zwycięstwa, a wtedy najwyższe przeszkody stracą na swej wysokości, najpotężniejsze zapory przestaną istnieć. Ataki należy odpierać atakami, zuchwałym stawać się właśnie wtedy, gdy wróg myśli, że nie jest się już zdolnym do dalszej akcji.

Głównem zadaniem wodza jest, oprócz znajomości strategji, znajomości duszy swojego i nieprzyjacielskiego żołnierza, potrafić w swoich podtrzymać, u obcych zgasić nadzieje zwycięstwa.

Foch podszedł do fotelu i zanurzył się w nim głęboko. Wszak miał wykorzystać chwilę wolnego od publicznych zajęć czasu na swoje prywatne myśli—i nie mógł. Wszystko, wszystko, cokolwiek uczynił stało się własnością wszystkich, każda odrobina jego krwi zdała się być niewidzialnemi splotami połączona z całym narodem. Wspomniał syna, który zginął na polach Francji — tak, jak zginęło ich tylu, tyle setek tysięcy. Cóż znaczył jego syn—jeden z wielu pionków na szachownicy świata. Krew jego zmieszała się z krwią współrodaków — towarzyszów broni. Ta sama krew, która krążyła w żyłach marszałka. Stąd wypływa to wielkie pokrewieństwo i ta miłość, jaka wiązała go nie tylko z żołnierzami, ale i z całą „cywilną" Francją.

Gdy mu oznajmiono o śmierci syna, sprecyzował w sobie dokładnie myśl, że już teraz stał się naprawdę integralną cząstką ziemi, której bronił.

Teraz, gdy dzieło zwycięstwa woli dobiegało końca, Wielki Generał czuł się nieco znużony i pragnął odpocząć. A tyle jeszcze leżało przed nim pracy, tyle ludów czekało na jego zwycięstwo, tyle spraw było sprzęgniętych z jego imieniem, z tem, co on powie, co postanowi, co podpisze. Zdawał sobie sprawę z tego, że czasami od jednego pociągnięcia pióra zależy „być, albo nie być" wielu narodów, że oto ma w swojem ręku miecz, którym musi dokonać królewskich cięć kajdanów wiekowych.

Mówiono mu, że jest wielkim człowiekiem, czytał niejednokrotnie w pismach, że zwą go genjuszem. Śmiał się szczerze i serdecznie do przyjaciół, gdy mu pokazywali, co o nim piszą, przyznając się jedynie do tego, że jest zdolnym, a nadewszystko upartym żołnierzem.

Przymknął oczy i zasłonił twarz dłońmi. Z za świadomości rozumowej mózgu wysuwały się obrazy, które tak niedawno oglądał.

Oto poryta granatami ziemia. Rozbite leżą armaty, jeszcze wpółpochylone, potrzaskana broń, zlana krwią. Na lawetach dział poszarpane szczątki ludzkie. Purpurowe na mundurach ordery skrzepłej krwi — za waleczność na polu chwały—za cnotę żołnierską, za wolę zwycięstwa. Duszne, przesiąknięte czadem krwi powietrze, słodkawa w ustach woń. To pola Arrasu.

Obraz nowy. Noc. Z za chmury wychylił się księżyc. Milczy i zda się różaniec rachować. Pole zasłane ludźmi. Jedni zgasłemi źrenicami poglądają na rozgwieżdżone niebo, inni przywarli twarzą do ziemi, jakby chcieli dać do zrozumienia, że do ziemi już tylko należą. Niektórzy, zwarci w nienawiści uścisku, leżeli, jak zwalone z cokołów posągi mordu, trzymając się za gardła.

Twarze ich były czarne—jak twarze upiorów, popuchnięte, pokryte potem i błotem, które się do nich przylepiło.

To dolina rzeki Mozy.

Kolejno następowały coraz to inne obrazy.

Przewijały się widoki rozbitych w puch miast, tętniących niegdyś życiem, spalonych miasteczek, wsi, po których zostały tylko nazwy geograficzne na mapach wojskowych, tabuny ludzi uciekających w panicznym strachu na zachód i południe. Wielkie sznury wojska wyruszającego do okopów, ataki i odwroty, momenty straszliwych załamań się, kiedy już wszyscy zwątpili w zwycięstwo, a tylko on jeden nie zwątpił — bo i cóż miał robić—wódz tych dziesięciu miljonów żołnierzy wszystkich części świata?

Przetarł oczy i spojrzał na zegarek.

— Za dwie godziny atak na całej linji, rzekł do siebie półgłosem i wstał energicznie z fotela—ostatni atak!

Zadzwonił na oficera i polecił zajechać mu autem.

PIOTR BOŻYWÓJ.

Foch — Harcerzem Rzeczpospolitej.

Dziedziniec Szkoły Podchorążych przybrał specjalny i zgoła inny, niż zawsze charakter. Od ulicy Bagateli, przez szeroką bramę, raz wraz, jedna za drugą napływały barwne kolumny drużyn harcerskich. Szły, jak zawsze, rozśpiewane, huczące młodzieńczą radością, tak jakoś dostrojone do majowego, pogodnego dnia, pełnego światła, ledwie poczętej, jasnej zieleni lip i słodkiego zapachu rozkwitających pąków kasztanów.

*

W wielki majdan wpleciono kwadrat z ludzi. Nieco z boku bukiet sztandarów. Twarze harcerek i harcerzy skupione i poważne—padają ostatnie słowa komendy. Czworobok pręży się i zastyga w bezruchu. Ksiądz Przewodniczący przegląda hufce.

*

Od ulicy słychać ryk syreny samochodowej. Przez szeregi biegnie wstęga szeptu.

— Przyjechał, przyjechał!

Przyjechał rzeczywiście. Niewielki, średniego wzrostu, z wysoko podniesionem czołem, błękitny Rycerz Świata. Tuż za nim postępowali: generał francuski Bittner, tak dobrze znany harcerzom generał Osiński oraz wielu oficerów obu armji.

Zatrzymał się na chwilę i powiódł wzrokiem po ściśniętych kolumnach. Uśmiechnął się. Może mu się przypomniał obrazek z młodych lat, może uśmiechnął się tylko — ot tak sobie—do harcerzy.

Za nim szły jak cienie — legendy jego życia i czynów i bitew. Czuło się, że siatka zmarszczek na czole i wokół oczu, powstała nad planami bojowych sytuacyj, wśród nocy bez snu, wśród szczęku telefonów polowych i huku dział.

*

Ksiądz Jan Mauersberger, Przewodniczący Z. H. P. składał grzmiącym głosem raport, potem przemawiał. Marszałek słuchał i uśmiechał się coraz to serdeczniej, czasami przytakiwał głową, jakby chciał podkreślić, że rozumie dobrze i jest zadowolony, patrząc na polską młodzież.

*

Wreszcie nastąpiła uroczysta chwila wręczenia krzyża harcerskiego Marszałkowi Francji, Anglji i Polski.

Najmłodsza harcerka i harcerzyk podali na poduszce krzyż Harcerza Rzeczypospolitej, krzyż taki sam, jaki tylu z nas nosi codzień na piersi.

Zapadła cisza, wśród niej słychać było tylko radosne łopotanie sztandarów — odpowiedników naszych serc, które też trzepotały w najwyższej ekstazie uwielbienia dla wielkiego człowieka.

Po chwili na błękitnym mundurze Focha błyszczał dumnie maleńki krzyż harcerski.

Od Redaktora.

Dłuższa przerwa w wydawaniu naszego pisma została spowodowana trudnościami finansowemi, w jakich znalazła się Administracja „Harcerza“. Wpłynęły na nie w dużej mierze: opóźniane przesyłanie prenumerat, niedostateczna ich liczba oraz szkodliwa dla harcerskich wydawnictw perjodycznych działalność poprzedniego kierownika Centralnej Komisji Dostaw Harcerskich.

Łącznie z niniejszym zwiększonym numerem otrzymują wszyscy prenumeratorzy „Harcerza“ książkę St. Gibessa p. t. „Poznaj Przyrodę“ jako rekompensatę za częściowe zaległe numery.

Następny numer ukaże się dn. 2 czerwca.

Ś. p. Marjan Lachowicz

Tak naturalne i nieuniknione zjawisko jak śmierć mimo całego swego tragizmu jest zjawiskiem tak powszedniem, że ludzie stają się na jej widok mniej wrażliwi. Są jednak wypadki, gdy, ukazawszy się w całej swej grozie, zatarga gwałtownie sercami, przerazi, oszołomi, wyrwie z najbliższego grona kogoś kochanego i zadokumentuje swe straszne odwieczne prawa.

Zdarza się to przeważnie wtedy, gdy chciwa ręka losu sięgnie po młodą a niespodziewającą się niczego ofiarę.

Cios taki dotknął niedawno naszą rodzinę harcerską. Ubył nam bowiem jeden z najdzielniejszych pracowników, dzielny harcerz i człowiek—ś. p. Marjan Lachowicz.

Świeża jeszcze mogiła a z nią i świeże wspomnienia, jakie nas z umarłym łączyły, nastrajają mię do napisania kilka słów o tym który jeszcze niedawno wspólne z nami miał plany i wspólne marzenia.

Był zgłoszony na Zlot i Dżembori. Oglądałem przed paru dniami listę kandydatów, na której jego nazwisko przekreślono czerwonym ołówkiem.

Nie doczekał zapalony harcerz i nie zobaczy już na tym świecie naszego Swięta Harcerstwa — Zlotu na którym ukoronowałby swą trzyletnią a tak owocną dla Związku pracę.



Ś. p. dh. Marjan Lachowicz
b. sekretarz Redakcji „Harcerza".

Ś. p. Marjan Lachowicz urodził się 13 sierpnia 1905 r. w Brodach wojew. Tarnopolskiego. Uczęszcza tam do gimnazjum a 8 lutego 1920 r. wstępuje do drużyny harcerskiej im. J. Dwernickiego. Przechodzi zwykłe stopnie „Karjery" harcerskiej — zastępowy przyboczny i wreszcie w r. 1923 — drużynowy.

Oprócz pracy harcerskiej, której oddaje się z zapałem, działa również w innych organizacjach społecznych, jak na terenie gimnazjum w samopomocy koleżeńskiej oraz w Sokole, w którym jest instruktorem.

Po zdaniu matury przenosi się do Warszawy na studja. Wstępuje na wydział leśny Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Od marca 1926 r. mieszka w Milanówku gdzie— początkowo jako zwykły członek a potem jako drużynowy I Milanowieckiej drużyny harcerskiej chlubnie się daje poznać,

W czerwcu 1927 r. zostaje mianowany podharcmistrzem. W drużynie swojej wysoko postawił sporty. Wykazał wiele zamiłowania do nich i umiejętności zwłaszcza na kilku kursach a poprzednio podczas kierowania klubem sportowym „Harcerz" w Brodach.

W tymże czasie ukazują się pierwsze jego artykuły w „Harcerzu".

W roku 1928 obejmuje sekretarjat „Harcerza" i Referat prasowy G. K. M. Czynny, energiczny i pracowity a przytem wesoły i uczynny zaskarbił sobie szczerą sympatję tych wszystkich, którzy z Nim współpracowali.

Pisze teraz stale „Drzazgi sportowe" w „Harcerzu", współpracuje przy wydawaniu Harcerskiego Biuletynu Prasowego a pozatem umieszcza krótsze lub dłuższe artykuły o harcerstwie w pismach codziennych.

Oprócz tego wszystkiego opracowuje książkę p. t. „Praca młodzieży w pierwszem dziesięcioleciu odrodzonej Polski" ze szczególnem uwzględnieniem pracy harcerskiej.

Zamiłowania ś. p. dha Lachowicza oprócz pewnych prac literackich zwracają się specjalnie do przyrody. Jako leśnik i harcerz kocha naturę i w naturze znajduje wiele cech i wartości, które wykorzystuje w swych pracach.

W częstych wycieczkach przyrodniczych pogłębia swoje w tym kierunku wiadomości i ze swojemi zdobyczami i spostrzeżeniami dzieli się z czytelnikami „Harcerza".

Ś. p. Marjan Lachowicz—to typ wartościowego młodego człowieka umiejącego myśleć i czuć głębiej, to typ harcerza-akademika ofiarnego dla sprawy społecznej i narodowej.

We wspomnieniach o Nim nie potrzebuję korzystać z łacińskiego przysłowia „de mortuis aut bene aut nihil"—o umarłych mów albo dobrze albo wcale, bo gdybym nawet chciał źle o Jego jasnej duszy mówić, bym nie potrafił.

Zanadto był szczery i serdeczny, zanadto długo harcerzem i to harcerzem z ducha, żeby zło mogło się go trzymać.

I oto zachorowawszy na grypę, po blizko miesięcznych z chorobą zmaganiach, umiera w Wielki Piątek roku 1929.

Zamknęła się już nad nim trumna, wieko piaskiem przysypano mazowieckim, jeno kwiatki i zioła, które tak kochał, rosną i kwitną na świeżej mogile, jeno smętny cień na żółte usypisko rzucają ramiona nagrobnego krzyża...

Odszedł na wieczną wartę jeden z naszych najlepszych braci — niech mu w zaświatowej wędrówce towarzyszy nasze z głębi serca płynące, a da Bóg, że i tam mogące dotrzeć zawołanie — Czuwaj.

Z. Dziekoński.

Ś. p. Tadeusz Tuz

Podharcmistrz Z. H. P.

W dniu 8 kwietnia r. b. złożone zostały na wieczny spoczynek na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie zwłoki ś. p. podharcmistrza Tadeusza Tuza.

Była to, niewątpliwie, jedna z najpiękniejszych, najdzielniejszych postaci harcerskich i jeden z najlepszych instruktorów - harcerzy Chorągwi Warszawskiej.

Ś. p. Tadeusz Tuz urodził się dn. 27 grudnia 1904 roku w Warszawie, gdzie też ukończył gimnazjum pod wezw. Św. Wojciecha. Do Harcerstwa zaciągnął się wespół z gronem starszych kolegów szkolnych, z którymi utworzył oddzielny, starszy zastęp w 25 Dr. im. hetm. Żólkiewskiego. Z grona rówieśników wybijał się zawsze niezwykłą solidnością i pracowitością, z którą łączył pogodne wesołe usposobienie. Te zalety wysunęły go szybko naprzód, gdy inni Jego koledzy zniechęcali się, lub odpadali z drużyny. On idzie wytrwale przed siebie, przyswajając sobie coraz dokładniej i głębiej ideały życia harcerskiego.

Już w rok po wstąpieniu do d-ny jako szeregowiec, zostaje gospodarzem dr-ny i porządkuje bardzo znaczny jej majątek, jednocześnie jest bibljotekarzem dr-ny. W roku 1922 obejmuje zastęp „Wężów", który prowadzi przez rok, dając podwaliny pod piękną tradycję tego zastępu. Z zastępowego powołany zostaje na stanowisko przybocznego dr-ny, następnie na Wodza Gromady Wilcząt przy drużynie. W tymże czasie i później bierze czynny udział w organizowaniu obozów dr-ny i kursów. Jest jednym z założycieli Gromady Włóczęgów przy drużynie i Gromady Żółkiewszczaków, gdzie do ostatniej chwili pracuje niezmiernie intensywnie. W roku 1927 jest zastępcą komendanta obozu dr-ny, w Pile, a bezpośrednio potem — magazynierem obozu instruktorskiego nad Wigrami. W roku ubiegłym był oboźnym obozu dr-ny, skąd znów bezpośrednio wyjechał nad Wigry na kurs instruktorski. Ogółem był na 5-ciu obozach i 2-ch kursach instruktorskich— zawsze jednak czynny, ruchliwy i użyteczny, rozkochany w życiu obozowem, w starych borach i głuszy puszcz.

Intensywna praca w Harcerstwie i szkole przy równoczesnej ciężkiej pracy zarobkowej w niemniej ciężkich warunkach życiowych i przy studjach (był już na ukończeniu Uniwer. W. zdawał ostatnie egzamina magisterskie z historji) poderwały Jego zdrowie tak, że 3-krotnie musiał wyjeżdżać na dłuższe okresy czasu do Zakopanego. Chciał być zdrowym i silnym, aby móc jaknajwięcej zdziałać, a pragnął poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu. Gdy jednak choroba płuc była już niemal całkowicie wyleczona, zapadł poważnie na serce, co uniemożliwiło dalszą intensywną kurację. Choroba czyniła coraz większe postępy, aż w końcu dzielne serce harcerskie bić przestało

Każdy z harcerzy, który znał ś. p. Tadka i z nim pracował, wie, jaki urok młodości i energji wiał od Niego. Był uosobieniem promieniującej wokół, radosnej, twórczej energji. Imponował druhom z dr-ny i kolegom ze szkoły niezłomnością przekonań i zasad etycznych.

Zawsze czujny i gotów do pracy, nie ustawał w niej, aż do chwili, gdy już sił Mu zabrakło Odszedł, uczyniwszy wokół siebie bardzo wiele dobrego. Pozostawił po sobie wśród grona instruktorskiego i drużyn żal i smutek, który ogarnia ludzi zawsze, ilekroć utracą bezpowrotnie kogoś naprawdę cennego i drogiego.

„Cześć Jego Pamięci."

Rozstrzygnięcia: konkursu na znaczek zlotowy oraz konkursów umieszczonych w numerze 7 — 8 zostaną podane w następnym numerze.

I nagrodę w „Pięcioboju" Działu Rozrywek Umysłowych otrzymał Chyży Jeleń z Turku. Następne nagrody podamy w numerze 17.

Poczta harcerska w roku 1914.

Myśl zorganizowania poczty harcerskiej powzięto wkrótce po wybuchu wojny Austro-Rosyjskiej w 1914 roku, wojny, która była tak obfita w następstwa polityczne i gospodarcze.— W chwili wybuchu wojny odbywał się właśnie w Skolem koło Stryja Kurs Instruktorski Naczelnictwa Skautowego we Lwowie. Na wieść o wojnie część uczestników Kursu, pochodzących z zaboru rosyjskiego, niezwłocznie zwolniono z Kursu, gdyż musieli oni wracać na swoje tereny: jedni na Ukrainę—do Kijowa, drudzy do Warszawy i innych miast Kongresówki. Pozostali w obozie harcerze małopolscy w obliczu nadchodzących wypadków postanowili zająć czynną rolę w rozpoczynającej się akcji wojennej.

W obozie znajdowali się jeszcze druhowie: ks. Jan Mauersberger, Tadeusz Strumiłło, Stanisław Sedlaczek, Ignacy Kozielewski, Walerjan Sikorski, Jerzy Lewakowski, Tadeusz Dąbrowski, prof. Kapałka, Roman Wasilewski i inni, oraz około 40 uczestników Kursu. Wśród podniosłego nastroju wszyscy składają uroczystą przysięgę, którą odbiera ks. Jan Mauersberger, że oddają się sprawie i ślubują gotowość poświęcenia swych sił i życia dla Polski.

Z tej gromadki skolszczan powstał zawiązek przyszłej t. zw. „Poczty Narodowej," która wskutek mobilizacji wojsk austryjackich, a następnie z powodu ruchu pociągów, oraz ruchu pocztowego i telegraficznego dla celów prywatnych, miała za zadanie zorganizować pocztę własną, prywatną, obsługującą społeczeństwo polskie i posiadającą jego zaufanie.

Organizacja poczty harcerskiej była do pewnego stopnia zakonspirowana, gdyż musiała ona obsługiwać poufną działalność polityczną Centralnego Komitetu Narodowego we Lwowie, wyłonionego przez stronnictwa narodowe.

Poczta miała swój statut, a funkcjonarjusze jej musieli złożyć przysięgę o zachowaniu przez nich tajemnicy. Środków dostarczyły osoby znajdujące się przy Centralnym Komitecie Narodowym, oraz osoby prywatne, które nie szczędziły ofiar na „Pocztę Narodową", byle mieć możność utrzymywania korespondencji z resztą kraju. Za te pieniądze zakupiono kilka rowerów dla gońców pocztowych.

Uczestnicy Kursu w Skolem po jego rozwiązaniu odrazu udali się do swoich środowisk, aby tam powołać do życia ajencje pocztowe.

Wkrótce w każdem srodowisku, gdzie była drużyna harcerska, założono lokalną ajencję pocztową, na czele każdej ajencji stał harcerz - pocztmistrz, mając do pomocy kilku kurjerów, przeważnie rowerzystów.

Centrala poczty mieściła się we Lwowie, w lokalu Sokoła przy ulicy Sokoła Nr. 7; w Krakowie założono filję Centrali, pozatem okręgi pocztowe ustanowiono: w Tarnopolu, Stryju, Stanisławowie, Jarosławiu, Przemyślu i Samborze. We Lwowie istniał miejscowy oddział pocztowy.

Technicznym kierownikiem poczty był druh Roman Wasilewski, przy luźnej współpracy d-ów ś. p. Grodyńskiego i Bolesława Biegi. Tu czuwali dyżurni, którymi zazwyczaj mianowano przybocznych lub drużynowych, byli oni używani do rozwożenia zleceń szczególnej wagi; prócz nich dyżurowała grupa złożona z 4 kurjerów zwykłych, oraz jeden łącznik alarmowy, który w razie wyjazdu na służbę całej grupy kurjerów ściągał na dyżur grupę następną.

Listy były dwojakiego rodzaju—urzędowe

ALEKSANDER NIKOŃCZUK.

Modlitwa.

Wzejdź słonko! Rozjaśnij ciemności...
Zgaś pragnień męki...
Rozgoń mary sępne...
I rozstrzel wokół strzał złocistych pęki
Rozrzeźbij myśli mych bryły posępne. .
Wzejdź słonko z Krainy Radości!
A myśl ma jasna uleci w zaświaty,
Do nieśmiertelnych uleci ołtarzy,
Gdzie Wszechpotężny losy świata waży
I będzie świecić, jak gwiezdne agaty.

BUNT.

Zbuntowała się ma dusza,
Jak Helota skute ramię
I okowy rdzawe łamie —
Z pęt niewolnych — w świat wyrusza.

Choć swoboda ją ogłusza,
Rozśpiewana w słodkiej gamie
Płynie duszą w cudnej plamie —
Płynie — miłość ją porusza:

W morze światła, w morze woni, —
Gdzie tatrzańskie śnią tytany,
W miąszcz niebieski wbiwszy szczyty —

Płynie — gdzie się słonko płoni
W błękit — złotem gwiazd usiany —
W łąk przedziwne koloryty...

Centralnego Komitetu Narodowego, oraz od osób prywatnych i były przynoszone przez zainteresowanych do Centrali lwowskiej, lub Biur Okręgowych, skąd je kurjerzy rozwozili do miejsca przeznaczenia. Długość kursu gońca pocztowego wynosiła do 50 klm., więcej nie mogła przekraczać. Na przestrzeniach między miastami urzędowały stałe patrole pocztowe, w liczbie 4—5 ludzi, rozmieszczonych w borach, leśniczówkach i t. p., korzystały one z koni, przeznaczonych w tym celu z dworów. Na linji Lwów — Tarnopol patrole pocztowe były tylko konne.

Wymiana korespondencji odbyła się również w pół drogi, między jednym Okręgiem a drugim, dokąd wyjeżdżali łącznicy z obu stron, o jednej i tej samej godzinie. Dla rozpoznawania się Kurjerów w drodze ustalone było hasło i odzew.

Poszczególni kurjerzy rozwozili jednorazowo nieraz do stu listów dziennie. Opłat za przewóz korespondencji z góry nie oznaczano. Przesyłek pieniężnych nie przyjmowano. Listy prywatne ulegały cenzurze, o czem wysyłający byli uprzedzeni.

Prywatna korespondencja była stemplowana, przyczem napisy na stemplach nie były pozbawione humoru i żartów z monarchji austryjackiej. Z pocztą harcerską zetknął się a nawet z niej korzystał były naczelnik austryjackiego urzędu pocztowego w Tarnowie, później pierwszy Minister Poczt i Telegrafów w wolnej Polsce ś. p. Aleksander Linde, w ręku którego znalazła się korespondencja, ostemplowana w następujący sposób: „Ocenzurowane. Poczta skautowa, lepsza nasza niż Wasza." Niektóre przesyłki były wyjątkowo dostarczane i za linję frontu na tereny zajęte przez wojska rosyjskie. Poczta harcerska przekraczała front na Sanie trzykrotnie.

Poczta harcerska przez jakiś czas nie wzbudzała u władz austryjackich żadnych podejrzeń, przeciwnie uważali oni nawet harcerstwo za organizację im sprzyjającą i pomocniczą. To też spotykanych po drodze rowerzystów w mundurach harcerskich nie zaczepiano, a nawet czasem powierzano rozwożenie doniesień wojskowych. Tak np. pod Załościami koło Tarnopola, gdy jedna z dywizyj austryjackich poniosła klęskę od Moskali, dowódca dywizji, nie mogąc dojechać do Lwowa wskutek strzaskania samochodu, zatrzymał przejeżdżającego harcerza-kurjera i rozkazał mu zawieść do Dowództwa Korpusu we Lwowie meldunek o ciężkiej sytuacji armji austryjackiej. Oczywiście harcerz zapamiętał dobrze zlecenie generała austryjackiego, ale, uważając, że nie powinien pomagać austryjakom do zwycięstwa, zawiózł meldunek do Komitetu Polskiego.

Oddział „Poczty Narodowej" zorganizował się 27 lipca. W dniu 2 sierpnia poczta już funkcjonowała normalnie na całym terenie. Oddział istniał do dnia 3 września 1914 roku t. j. do chwili zajęcia Lwowa przez wojska rosyjskie. *Zebrał Władysław Nekrasz.*

O zwyczajach towarzyskich w Anglji.

Podał T. M.

„Jeśli wejdziesz między wrony, to tak krakaj, jak i one" — powiada polskie przysłowie.

Kto z Was czytelnicy wybiera się na Dżembori do Anglji, będzie musiał, być może, zastosować owo przysłowie do siebie, jeżeli przypadkiem znajdzie się w towarzystwie czysto angielskiem. A zresztą, choćby tylko obserwując Anglików w ich własnem środowisku, niech potrafi przyłożyć do nich ich własną miarę angielską, inną niż nasza polska.

Posłuchajcie, co mówi znawca współczesnej Anglji prof. Władysław Tarnowski w swoim szkicu „Charakter Anglików" [1]) o angielskich formach towarzyskich:

„Cudzoziemcowi ich obserwację utrudnia angielskie poczucie wyższości, które często żywiołowo bierze górę nad dobrem wychowaniem. Bo Anglik chce być dla cudzoziemca uprzejmym. Wogóle zapatrywanie, jakoby chciał być niegrzecznym, należy z gruntu uznać za fałszywe. Anglik jest tylko grzeczny po swojemu.

Przedewszystkiem trzyma się w rezerwie. Podanie ręki uważa za oznakę wielkiej zażyłości, więc też nie szafuje tą uprzejmością, która u nas stała się zdawkową. O ile nie jest z kimś w bliższych stosunkach, uważałby za szczyt niedelikatności pytać go o jego osobiste sprawy lub nudzić go opowiadaniem o swoich.

Tyle jest przecie innych tematów. Zaczyna się z zasady od pogody — zmienny i i nieprzyjemny klimat daje dużo sposobności

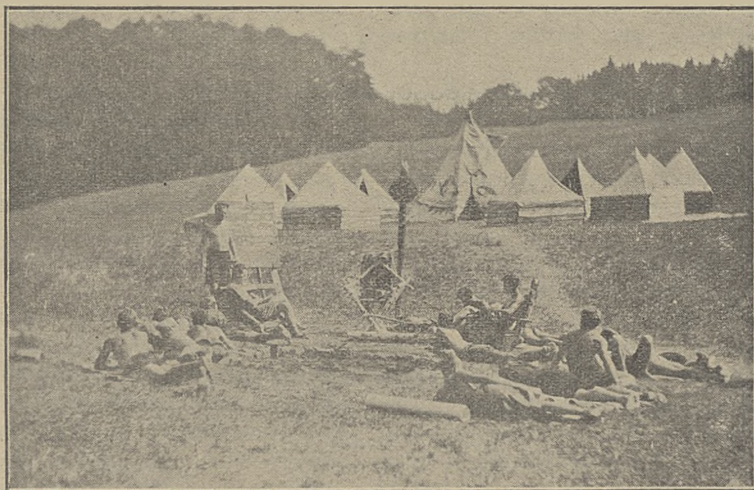
Zresztą ludzie, którzy znajdą się przypadkowo przy jednym stole, niekoniecznie muszą ze sobą rozmawiać. Mogą równie dobrze milczeć, bo milczenie bynajmniej nie dowodzi braku grzeczności. Ten sam dżentelmen, który ani nie spojrzał na ciebie, siedząc

[1]) Władysław Tarnowski. Z Anglji współczesnej. Pięć szkiców.
Wydawn. Zakładu Narod. im. Ossolińskich, Lwów — Warszawa, 1927.

przy tym samym stole w restauracji, kawiarni lub pensjonacie, a twe próby nawiązania rozmowy zmroził monosylabami, skwapliwie poda ci sól, pieprz lub cukier, gdy spostrzeże, iż się za czemś rozglądasz. Zwykle nawet zgadnie czego szukasz. Nikt też w Anglji nie puści drzwi automatycznych na drugiego. Przytrzymuje je każdy, czekając, aż tamten dotknie ich ręką — i wtedy obaj powiedzą „Thank you“ [1]).

Nigdzie ludzie sobie tak często nie dziękują. Gość w restauracji mówi „Thank you“ kelnerowi za to, że mu podał potrawę, kelner gościowi za to, że łaskawie pozwolił ją sobie nałożyć na talerz. Nie lękaj się też, cudzoziemcze, gdy kupiec, biorąc od ciebie monetę lub banknot, z którego ma wydać resztę, dziękuje. Będzie dziękował raz jeszcze, dając ci drobne, a potem znowu, gdy będziesz wychodził.

Przybywszy po raz pierwszy do Anglji, zamieszkałem w skromnym pensjonacie o 10 minut drogi od British Museum [2]).



Obóz instruktorski skautów czeskich.

Znając trochę zwyczaje z książek, ze stosunku z Anglikami na kontynencie i z podróży morskiej nie przedstawiałem się nikomu, chociaż przy stole rozmawiałem z sąsiadami. Pewnego razu jednak, dama, która siadywała podczas obiadu na drugim końcu jadalni i nigdy ze mną dwóch słów nie zamieniła, przystąpiła do mnie po obiedzie i przeprosiła mnie, że nie ukłoniła mi się na ulicy. Zdziwiłem się bardzo i pomyślałem, że najwidoczniej spodziewała się ukłonu, ma żal do mnie i chce mi to okazać. Podobną drażliwość tem łatwiej było mi zrozumieć, że była to stara panna, ruda, garbata i mocno brzydka — istny Ryszard III w spódnicy. Zapewniłem, żem jej nie dostrzegł i że na przyszłość będę uważniejszy — „Nie, nie“ — odparła — „To ja powinnam pana przywitać, ale za późno pana zobaczyłam“.

„A to złośliwy stary grat”, pomyślałem, składając głęboki ukłon. Na drugi dzień opowiedziałem znajomemu Anglikowi i ten wyprowadził mnie z błędu. Z mojej strony właśnie byłoby nietaktem, gdybym na ulicy pierwszy ukłonił się kobiecie, z którą wprawdzie mieszkam pod jednym dachem i jadam przy jednym stole, ale której nie byłem przedstawiony.

A nuż nie życzy sobie znajomości ze mną? Jeżeli jednak pragnie stosunków towarzyskich, daje sposobność, pozdrawiając mnie pierwsza. Nie trzeba więc brać tego zwyczaju za objaw niegrzeczności względem kobiet. Przeciwnie jest to posunięta bardzo daleko uprzejmość względem nich.

Do niedawna jeszcze z tych samych powodów przedstawiano panie mężczyznom, lecz już wziął górę zwyczaj kontynentalny. Podobnież nie dziwmy się, widząc na ulicy panią po lewej, pana po prawej, — a często nam się to zdarzy. Nie jest to wcale objaw brutalności męskiej. Poprostu umówili się tu inaczej, niż na kontynencie, — i o wiele praktyczniej, o ile idzie o zapewnienie kobiecie uprzywilejowanego miejsca. Honorowe jest właśnie miejsce od muru i to oddaje jej mężczyzna, który za czasów Szekspira nieraz dobywał szpady, gdy mu je drugi, równie jak on zarozumiały człek, chciał zabrać. Kroczy sam brzegiem chodnika, gdzie musi uważać, aby go nie zepchnięto pod koła, gdzie gorzej dokucza zapach benzyny, gdzie łatwiej zostać obryzganym.

Snobizm sprawia, że savoir — vivre [1]) angielski jest w całym szeregu wypadków bardziej drobiazgowy od kontynentalnego. Wyższe klasy odgradzają się od niższych tysiącznemi zwyczajami, po których nieznajomości łatwo poznać intruza. Zresztą działa tu i konserwatyzm.

Weźmy jako przykład zachowanie się przy jedzeniu.

Pewien mój znajomy, Polak, przebywający stale w Londynie, mieszkał w pięknym domu, wybudowanym niegdyś na rezydencję

[1]) Dziękuję.
[2]) Słynne Muzeum Brytyjskie.

[1]) Przepisy życia towarzyskiego.

miejską zamożnej ziemiańskiej rodziny, i odpowiednio umeblowanym. Wskutek zubożenia obecni właściciele zaczęli odnajmować pokoje i dawać wikt lokatorom. Pamiątką dawnej świetności pozostał poza stylowem urządzeniem z pierwszej połowy XIX w. stary, równie stylowy służący, typowy butler[1]) angielski, promieniujący klasyczną respectability[2]).

Będąc tam na obiedzie, doznałem pewnej tremy, aby w oczach tego dżentelmena-lokaja nie okazać się źle wychowanym. Za pierwszą bytnością, jeżeli się nie mylę, wszystko było w porządku. Służący stawiał mój talerz przed gospodarzem, który nakładał mi potrawy. Czułem instynktownie, że dałbym dowód łakomstwa, gdybym sam sięgnął po jedzenie, czekałem więc, aż je stary z należytą powagą postawi przedemną. Drugim razem jednak poszło gorzej. Nie wiem już, jakim sposobem zająłem miejsce, na którym zwykle siadał gospodarz. Służący widocznie uznał, że ten umieścił mnie tak dla szczególnego uczczenia i przelał na mnie w tym samym celu wszystkie swe prawa. Stawiał więc przede mną i jego talerz. Ponieważ pokrajanie kury, pływającej w tłustym sosie, „nie jest nauką łatwą ani małą", wybrałem złe mniejsze i udałem, że nie orjentuje się w sytuacji. Lokaj zastosował się do mnie i, jak przystało jego dostojnemu stanowisku, nie zmienił wyrazu twarzy. Do końca wieczoru jednak czułem instynktownie, że albo ma żal do mnie, albo stracił dla mnie przynajmniej część szacunku.

O czytelnicy, jeżeli kiedy będziecie w Anglji, a nie zechcecie, aby każdy na pierwszy rzut oka poznał z was „krwawych cudzoziemców", pamiętajcie o tem, że gdy paru ludzi razem publicznie pije herbatę, nie godzi się, aby każdy sam sobie nalewał. Musi to czynić jedna osoba, jeżeli jest w towarzystwie kobieta, to kobieta. Jej to przywilej i prawo.

Nie od rzeczy również będzie następująca przestroga: kto przy stole chce, aby mu potrawę jeszcze raz podano, na znak pogotowia składa nóż i widelec na krzyż na talerzu. W przeciwnym razie ma położyć je równolegle. Nie rozglądajcie się również za wykłuwaczkami — to kontynentalna nieprzyzwoitość, kto do niej przyzwyczajony, niech nosi w kieszeni odpowiedni instrument i używa go na osobności".

TADEUSZ MARESZ.

„Puk" Kiplinga[3]).

Kto z was nie czytał „Puka" Kiplinga, drodzy czytelnicy, niech go czemprędzej przeczyta. Szczególnie ci z Was, którzy się wybierają na Dżembori niechże koniecznie zapoznają się z tą piękną książeczką o prastarych dziejach Anglji. Nie obawiajcie się, że to będzie nudna *historja*. Nie! To bardzo ciekawe opowiadania, które się czyta jednym tchem, a których głównym bohaterem jest nawet nie „duszek", Puk, lecz raczej sama *tradycja* starej Anglji.

Ów Puk, „najstarsza z najstarszych istot starej Anglji", odtwarza dwojgu dzieciom szereg barwnych obrazów z dziejów Anglji, wskrzeszając w czarodziejski sposób szereg istot, które przyjacielsko i barwnie opowiadają swoje przygody.

Wszystko dzieje się w jednej i tej samej cząstce starej Anglji, w hrabstwie Sussex, między Hastings a Londynem (zobacz w atlasie!). To samo wzgórze, te same wąwozy, ten sam potok, nad którym od wieków stoi młyn — powtarzają się we wszystkich opowiadaniach.

Hen, dawno przed wiekami przybywają do wybrzeży Anglji Fenicjanie (po cynę), Gallowie, Jutowie, Duńczycy, Fryzowie, Anglowie, Sasi, — przelotnie lub na stałe osiedlają się, walczą, zwyciężają, giną...

Stary Puk patrzy na to wszystko własnemi oczyma, patrzy jak ze zlepków tych różnych ludów, kultur, wreszcie powstaje dzisiejsza Anglja.

To ta sama Anglja, co była przed wiekami, te same wzgórza, potoki, tylko *inni* ludzie, coraz to nowi przybysze, którzy przyjechali podbić Anglję, a sami zczasem przez nią zostali „podbici", rozpłynęli się w miejscowym elemencie, od wieków tutaj osiadłym.

Ten odwieczny element reprezentuje w opowiadaniach przyjaciel dzieci, stary karbowy Hobden, którego praszczur przed wiekami już mieszkał w tych stronach, „był wyzwolonym kmieciem i zajmował się wypalaniem węgla".

Ów praszczur Hobdena występuje już w pierwszem opowiadaniu o mieczu starego germańskiego bożka Welanda, kowala bogów w Walhalli, którego kult rozpowszechnił ongiś po całej Anglji przybyły gdzieś z dalekiej skandynawskiej Północy jakiś lud germański.

Weland panuje nad całą starą Anglją. Ale oto Puk przepowiada mu, „że przyjdzie czas, że za pieniądze uprawiać będzie rzemiosło w kuźni przydrożnej".

Przepowiednia spełnia się: historja płynie nieprzerwanie, przybywają nowe ludy, zmieniają się obyczaje, wierzenia,—i kowal-Weland pracuje dla ludzi za pieniądze i długo — napróżno — czeka, aż jakaś ludzka istota okaże

---

[1]) Piwniczy.
[2]) Godnością.
[3]) Rudyard Kipling. Puk. Wydawnictwo B. Rudzki. Warszawa 1924.

mu szczerą życzliwość, co mu dopiero pozwoli wyzwolić się z tego świata i wrócić do Walhalli.

Wreszcie spełniają się czary starego bożka. Wyzwolony przez rycerza Hugona ofiarowuje mu piękny, własnej roboty miecz.

Po wiekach nadchodzi zalew Normanów [1]). Zwycięscy Normanowie zlewają się z czasem z pobitymi dotychczasowymi władcami starej Anglji.

Bohaterem następnych opowiadań jest Sas Hugo (właściciel miecza Welandowego) i Norman sir Ryszard Dalyngridge. Ongiś wrogowie, obecnie przyjaciele, złączeni ze sobą na śmierć i życie, pracują wspólnie dla dobra Ojczyzny — Anglji.

Oni — bądź ich przodkowie — przybysze z daleka, podbijali ongiś kraj, który ich z koleji podbił i związał na zawsze ze sobą. Oni,— zwycięzcy, stali się sługami nowej Ojczyzny. Potężna jest bowiem siła starej tradycji, mocniejsza od wszelkich przelotnych zwycięstw i podbojów.

Przyjaciele owi dostają się dziwną losów koleją do niewoli Duńczyków - piratów i odbywają z nimi podróż daleką po złoto do Afryki długim, płytkim i wąskim statkiem normandzkim. Wiedzie ich na południe „Mądre Żelazo" [2]), niechybny przewodnik po wzburzonych bezkresnych oceanach.

Po nadzwyczajnych przypadkach i ciężkich przejściach osobistych wracają obaj rycerze do swych siedzib i wpadają w wir walki możnych panów z królem, który, choć obcy pochodzeniem, reprezentuje już jedność i całość Anglji.

Czują się synami tej ongiś przez nich podbitej Anglji i przyczyniają się do zwycięstwa króla.

Następne opowiadania przenoszą nas w czasy znacznie dawniejsze od poprzednio omówionych.

Przed dziećmi za sprawą Puka zjawia się rzymski rycerz Parnezjusz. Pochodzi z rodu rzymskiego, ale od kilkuset lat osiadłego na wyspie Wight [3]).

Nim przystąpimy do dziejów Parnezjusza, warto przypomnieć sobie kilka szczegółów z historji:

W Anglji mieszkali Brytowie, Celtowie, z pochodzenia krewniacy Gallów. Za pomoc, okazywaną Gallom, wyprawiał się na nich Cezar [4]), zawojowano jednak część Brytanji dopiero w 100 lat później, a ostateczny podbój aż po Szkocję dzisiejszą nastąpił dopiero w r. 85 po nar. Chryst. za cesarza Domicjana za pośrednictwem słynnego wodza rzymskiego Agrykoli. Od Agrykoli otrzymał przodek naszego Parnezjusza ziemię na wyspie Wight. W kilkadziesiąt lat później cesarz Hadrjan wykańcza ostatecznie wielki mur obronny między dzisiejszą Anglją a Szkocją, wówczas zamieszkałą przez protoplastów dzisiejszych Szkotów, Piktów [1]).

Parnezjusz żyje w IV wieku po nar. Chr., kiedy to państwo rzymskie pod naporem ludów germańskich wali się w gruzy. Krwawe walki stron przyczyniają się do szybszego upadku Rzymu.

Wielkie oddziały wojska rzymskiego pilnują muru i całej rzymskiej Brytanji przed naporem Piktów i lądujących na ziemi Piktów Normanów, „skrzydlatych szyszaków".

Wtedy właśnie wódz rzymskich legjonów brytyjskich Maksym, opierając się na wiernych mu wojskach, ogłasza się ówczesnym zwyczajem cezarem Galji i Brytanji, ba! sięga nawet po Rzym i Italję. Ginie z jego ręki cezar Gracjan, ale i jego, Maksyma, spotyka podobny los z rąk Teodozjusza, który po raz ostatni już jednoczy całe państwo rzymskie.

Parnezjusz, żołnierz z armji Maksyma, oddany mu całkowicie, za wierność i dzielność zostaje odrazu z dowódcy kohorty — dowódcą całego Wału Hadrjana,

Przez czas dłuższy, gdy Maksym walczy o Italję, Parnezjusz powstrzymuje napór Piktów i Normanów wgłąb Brytanji, a gdy przychodzi wieść o przegranej i śmierci Maksyma, nie upada na duchu, lecz pragnie do końca spełnić swój obowiązek obrony Ojczyzny. Tak, bo Brytanja to jego Ojczyzna. On, Rzymianin z pochodzenia, od szeregu pokoleń związany z Brytanją, stał się jej wiernym synem; potomek zdobywców Brytanji, został przez nią „zdobyty" i związany najmocniejszą więzią, bo miłością ziemi rodzinnej. Bitność małej garstki żołnierzy podtrzymuje wieściami, w które sam nie wierzy, o zbliżającej się pomocy. Pomoc rzeczywiście nadchodzi zupełnie niespodziewaw najkrytyczniejszej chwili. Wrogowie odparci.

Następne opowiadanie o Halu Rytowniku przenosi nas w wiek XV, ostatnie — o Odlocie Czarodziejskich Ludków w w. XVI. A wszystko, jak wspomniałem, dzieje się w tym samym zakątku Anglji.

Te same miejsca powtarzają się — ale w jakże odmiennem świetle historycznem. Każda rzecz, dom, wzgórze ma swoją piękną historję. Wszystko wrosło korzeniami dziejów w glebę tradycji, tej tradycji, która wszystko oplata, wszystko łączy i wiąże, wszystko czyni ciekawem i godnem szacunku i miłości.

Wielka jest bowiem potęga tradycji!

---

[1]) Po bitwie pod Hastings w r. 1066 zajął całą Anglję Wilhelm Zdobywca.

[2]) Kompas, znany już wówczas w Chinach.

[3]) U południ. wybrzeży Anglji w Kanale La Manche,

[4]) 55 r. przed nar. Chryst.

[1]) Pictus po łacinie znaczy malowany. Piktowie tatuowali się i malowali od stóp do głowy.

Towarzysze Niebieskiego Znaku

4. Powieść

— Nie. Wie pan—nie chcę stąd wyjeżdżać—broniła się panienka.—Tutaj pochowałam ojca, przyzwyczaiłam się zresztą do tej „dziury“. Dobrze mi jest.

To wszystko bardzo pięknie, ale proszę panią—toć, zostając tutaj, jest pani zupełnie bezbronna i zostawiona na „pastwę“, że się tak tragicznie wyrażę, Horyszków. Poza tem marnuje się pani na tym partykularzu. Nikt nie namawia do sprzedawania domów, z którymi łączą się tak miłe wspomnienia. Trzeba się tylko przenieść do Warszawy dopóki się wszystko jakoś nie ułoży.

—Mieszkaniem zaopiekowałaby się Wincentowa—wtrącił najbardziej świadomy miejscowych warunków—Sielawa.

— No... tak...

— Więc dlaczego się pani jeszcze waha?

— Pomyślcie tylko, jak ja się w Warszawie urządzę?

Nie mam zupełnie nikogo.

— Z tem najmniejsza bieda — wyrwał się Bomba Ciocia Kisia wszystko załatwi.

— Kto to jest?

— Ciotka Bomby—cierpko zauważył Wujo — Herod baba.

— Mój kochany — replikował siostrzeniec oczernianej w ten sposób ciotki—że ona ciebie nie lubi, to nie znaczy, że jest zła z natury, bo jestem przekonany że zaopiekuje się panną Wandą, jak matka i potrafi ją jak najlepiej urządzić.

— No tak... co prawda—kapitulował wujo—djabłu łeb urwie, jak stanie jej na przeszkodzie.

— Energiczna kobieta—uśmiechnęła się Wanda.

— Bardzo—bardzo—zgryźliwie potwierdził Wujo.

— Nie przesadzaj — odezwał się Bomba niechętnie.

Wujo, udając, że nie usłyszał ostatnich słów kolegi, w dalszym ciągu przekonywał panienkę.

— Proszę pamiętać, że zostając tutaj, popełnia pani podwójny błąd· primo przeciwko sobie, narazi się pani nieopatrznie na zemstę Horyszków, secundo—przeciwko swemu talentowi, który nie znajdzie warunków do rozwoju i wreszcie tertio przeciw naszej sprawie — chodzi bowiem o szybkie funkcjonowanie poczty i także porozumienie się—co w warunkach, w których obecnie przebywany jest zupełnie niemożliwe. No co? Przekonałem panią?

—Wobec takich argumentów,muszę—odrzekła z uśmiechem Wanda—ale pod jednym warunkiem...

— Przystajemy na wszystkie zgóry — krzyknął ochoczo Wujo.

— Pod warunkiem — kończyła — że wyjedziemy stąd razem jutro rano.

— Hurra!—ryknęła trójka radośnie.

— A więc—komenderował już Wujo—zabierajmy się do pakowania i likwidowania należności. Mamy do wieczora — spojrzał na zegarek — tylko 5 godzin czasu co nie jest wcale za wiele.

— Pociąg w stronę Warszawy wychodzi o 7^{15} rano — przypomniała panienka.

—Tak, tak. Pamiętam — rzekł Wujo—zajedziemy po panią przed 5. Lecimy już do siebie.

— Do widzenia. Pożegnali się szybko i wybiegli.

Wanda została sama. Smutnym wzrokiem powlokła po pokoju, który miała opuścić, nie wiadomo, na jak długo.

— Od jutra nowe życie — pomyślała z trwogą przed nieznanymi losami.

ROZDZIAŁ VIII.

Podróż i pech.

Maleńki, zaprzężony w jednego konika, wózek zajechał z turkotem przed domek sędziego. Wujo szybko przerzucił z pół koszyków swoje długie nogi i pobiegł pomagać Wincentowej znosić walizki Wandy, która, już dawno ubrana, gotowa była do drogi.

— Jak my się zabierzemy w tem maleństwie?—zapytała.

— Nic łatwiejszego pojedzie tylko pani i Bomba, ja z Sielawą piechotką przejdziemy te kilka kilometrów, to tylko na dobre nam wyjdzie.

Właściciel „pojazdu“ obejrzał, czy wszystko jest w porządku i ściągnął batem chudego konika, który z miejsca ruszył równym truchtem, ciągnąc za sobą podskakujący na nierównych brukach miasteczka wózek.

— Nie spieszcie się panowie, mamy jeszcze dużo czasu do pociągu — rzuciła na odjezdnem Wanda Wujowi i Sielawie.

Jednak mimo tych przestróg młodzi ludzie dzielnie wyciągali nogi nigdy nie tracąc z oczu jadących.

Pogoda była przepiękna. Wstający dzień zabarwił ślicznie rozciągnięte szeroko nad rzeką mgły. Nasyp szosy wydawał się pomostem przez morze bieli. Mgły jednak coraz rzedły, snując się już tylko coraz niżej, a na drobnych listkach przydrożnych topoli skrzyły się drobne kropelki rosy.

Dzień zapowiadał się upalny, teraz jednak powietrze było chłodne i przyjemne, więc nic dziwnego, że parę kilometrów dzielące miasteczko od stacji przebyli młodzi ludzie niezwykle szybko.

Wanda zdążyła już kupić bilet i przy pomocy towarzysza nadać bagaż. Czekano więc tylko na pociąg, który jednak ukazał się dopiero za kilkanaście minut.

Wpadł na stację z sapaniem i przystanął ciężko.

Wanda wskoczyła szybko do wagonu i konduktor zaraz zatrzasnął za nią drzwi. Gwizdek! Odjazd.

Zdążyła już przesłać tylko pozdrowienie ręką. Pociąg zginął wdali.

— No nie gapcie się—rzekł do towarzyszy Bomba — chodźmy i my kupować bilety, mamy przecież odjechać za 10 minut.

— Pozwól-że ja to załatwię—ofiarował się Wujo—drugi raz nie mogę ci tej sprawy powierzyć po tym skandalu z portfelem.

— Wiesz co Sielawa — odezwał się Bomba, gdy Wujo zniknął już w drzwiach budynku stacyjnego — co dó mnie, to wcale nie żałuje tego, jak go Wujo nazywa „skandalu“, to przecież on to sprawił, że teraz jedziemy do Szczuczyna i że zapowiada się wcale niezła przygoda —Prawda?

—Hm—mruknął lakonicznie zapytany, co mogło oznaczać zarówno potwierdzenie jak i być pewnym wyrazem sceptycyzmu w odniesieniu słów kolegi.

— — — — — — — — — — — — — —

No to już jedziemy po nową Przygodę—odezwał się Wujo po zajęciu miejsca w pociągu, — ciekawy jestem, czy zdążymy jeszcze ubiec Horyszków. Co?

— Myślę że jeszcze zdążymy—rzekł Bomba.

— Tak... Może... zauważył Sielawa.

—Żeby z tobą rozmawiać—złościł się Wujo — to trzeba mieć nerwy jak postronki. Odwrócił się od

niego, przysunął do Bomby i zaczęli snuć projekty odzyskania dokumentów.

Najpierw muszą zjednać sobie miejscowego proboszcza, żeby pozwolił im wejść do podziemi. Potem już sprawa będzie ułatwiona. Kwestja paru minut i dokumenty będą w ręku.

Pociąg biegł tymczasem wśród lasów i równin dudnił po żelaznych mostkach i przystawał na dość rzadko rozrzuconych stacyjkach.

Nasi podróżni zagłębieni w swoich planach nie zauważyli jak przejechali Białystok i wjechali na płaszczyznę Podlasia.

Jeden tylko Sielawa, nie biorący udziału w rozmowie stał w oknie i podziwiał falistość traw na rozciągniętych szeroko łąkach nadbiebrzańskich, przedzielonych modrą wstęgą płynącej sennie rzeki.

Minęli stację i twierdzę Osowiec pamiętną z czasów wielkiej wojny i po 30 minutach stanęli u kresu swej podroży koleją na ostatniej polskiej stacji.

— Grajewo!—krzyknął konduktor.

—Podróżni nasi chwycili pakunki, przeszli przez salę rewizyjną i znaleźli się na ulicy.

— Nie wie pan—zapytał Wujo jakiegoś jegomościa — jak można dojechać do Szczuczyna?

— O, tam stoją autobusy — wskazał uprzejmie zapytany.

—Dziękuję panu!

Rzeczywiście przed dworcem stały dwa wehikuły, konkurujące ze sobą fascynującemi nazwami. Jeden z nich nosił miłą dla podróżnych nazwę „Pośpieszny“, drugi natomiast chciał przygnieść konkurenta mianem „Bezpieczny“.

Wujo bez wahania wybrał pierwszv autobus, jako że chodziło mu raczej o szybkość niż bezpieczeństwo jazdy.

Smutna rzeczywistość okazała jednak dowodnie, jak głęboka nieraz przepaść tkwić może między słowem (w tym wypadku pisanem) a czynem. Chyży bowiem, na pierwszy rzut oka, środek lokomocji, okazał się trzeszczącą, przystającą i trąbiącą głośno budą która „połykała“ kilometry z taką szybkością, że snadnie o rumieniec najbardziej powolnego żółwia przyprawićby mogła.


Mimo tych przestróg młodzi ludzie dzielnie wyciągali nogi...

Tabliczka umieszczona wewnątrz autobusu głosi, że miejsc jest 14. Czy jednak nie przekroczono przepisów nie można sprawdzić ze względu na to, że niema fizycznej możliwości policzenia siedzących stojących i leżących w kratkę pasażerów.

Wywiązują się djalogi pełne swoistego wdzięku.

— Panie weź pan tę rękę—ryczy homo, któremu jakiś żydowina wraził pięść między 3 a 4 żebro.

— Co znaczy weź?—dziwi się tamten — a gdzie ja ją podzieję?

— Złam ją pan i wsadź do kieszeni — cóż mnie to obchodzi.

— Dziękuję. Nawzajem— odrzecze flegmatycznie żydek.

W innym kącie autobusu jakieś całkiem sprasowane ciało ludzkie, tonem więźnia, błaga o szczyptę powietrza.

— Jak komu brak powietrza, niech se kupi „wachlarz“—doradza pasażer, uważający, że oddychanie jest wymysłem zgniłego zachodu.

W całym wehikule nastrój wojowniczy, walczy się jednak tylko słownie, bo ręce i nogi są unieszkodliwione przez, tworzących coś w rodzaju mistycznej grupy Laokona, współtowarzyszy podróży lub klekocące ściany samochodu.

Nasza trójka, wtłoczona między dwie ławki poci się i trwa ostatkiem sił.

Sielawa czuje, że całym ciężarem swego ciała opiera się na stopie jakiegoś obywatela. Jest z natury grzeczny, więc pyta:

— Przepraszam! Czyja to noga, na którą nastąpiłem?

— Jeżeli w niebieskiej skarpetce—to moja—odzywa się siedzący dotychczas cicho izraelita.

Ktoś się roześmiał. Sielawa z żalem konstatuje iż nie może stwierdzić, jakiego koloru jest owa skarpetka, gdyż w autobusie jest ciemno — godzina 9 wieczorem.

Wszyscy są ogromnie wyczerpani, więc milkną nie tylko mowy, ale i wymyślania.

Po dłuższej chwili pyta z donośnym głosem Bomba.

— Daleko jeszcze do Szczuczyna?

— Gdzie? Do Szczuczyna?—wnętrze autobusa syczy szyderczym śmiechem.

— My nie jedziemy do Szczuczyna, ale do Rajgrodu informuje ktoś cukierkowym głosem.

Bomba powiódł błędnym wzrokiem po towarzyszach. Tyle męki i trudu nanic. Miast przybliżyć — oddalają się od celu podróży.

Za chwilę samochód staje. Wyłazi część pasażerów, wychodzą również Wujo z towarzyszami. Płacą za miłą jazdę. Są okropnie zmaltretowani. Nie mają siły nawet czynić sobie nawzajem wyrzutów. Pech!

Usiedli na ławeczce przed domem, smutnie zwiesiwszy głowy. Są bezradni.

—Może gdzie trzeba jechać?—słyszą nagle głos z ciemności. Właściciel głosu zbliża się. To bałaguła, utrzymywujący komunikację między Grajewem a Rajgrodem, dopóki mu jej samochody nie wydarły.

—Do Szczuczyna możecie nas zawieźć? — pyta z trwogą w głosie Wujo.

Żyd nic nie odpowiedział, tylko zniknął, a za chwilę przed uszczęśliwionemi oczyma naszych bohaterów stanął wóz z podartą brudną budą.

Zadowoleni choć z tego, pakują swoje manatki i sami układają się na słomie.

Czeka ich 35 kilometrów niewygodnej jazdy. Koniki człapią po szosie. Woźnica od czasu udaje, że uderza je batem.

Podróżni, zawinąwszy się w pledy, bo idące od łąk mgły dają się dobrze we znaki, nie zważając na podskakiwanie po nierównej szosie „pojazdu“, zasypiają mocnym i twardym snem, nie słysząc coraz częstszych teraz „Nu“ i „Wio“ bałaguły.

Zaczęło już świtać, gdy żydek zatrzymał konie i zaczął budzić swych pasażerów:

—„Stucyn“! Przijechalim!

ROZDZIAŁ IX.

Gra się zaczyna.

Po nocy spędzonej na roztrzęsionej furce bałaguły, nasi podróżni z rozkoszą wyciągnęli swe strudzone członki na wygodnem posłaniu szczuczyńskiego hoteliku, ktory swojem urządzeniem nie bardzo zresztą odbiegał od zajazdu p. Aronsohna.

Koło południa, zerwał sią dopiero Wujo i zaczął wyciągać przyjaciół z pościeli.

Bomba spojrzał nań osowiałym wzrokiem i jak podcięta łodyga pochylił się znów do poduszki.

—Niedołęga—mruknął Wujo. Wstawaj chociaż ty—zwrócił się do Sielawy—pójdziemy zbadać grunt. Sielawa nic nie mówiac, zaczął się ubierać i za chwilę był gotów do wyjścia. Wujo tymczasem wypytywał gospodarza zajazdu o potrzebne szczegóły.

No chodź!—krzyknął do Sielawy, gdy otrzymał już żądane informacje.—Idziemy.

Wyszli na ulicę, która prowadziła do rynku, zastawionego ze względu na dzień targowy chłopskiemi wózkami. Przecisnęli się z trudem między kramami i straganami i weszli w uliczkę, na której końcu widniał, umieszczony na pięknem wzgórzu, kościół parafjalny.

Przebyli kilka kondygnacyj schodów i stanęli przed drzwiami świątyni.

Wujo otworzył ciężką furtkę boczną. Znaleźli się w mrocznem wnętrzu kaplicy, której witrażowe okna rzucały piękne desenie na kamienną podłogę.

Przeszli dalej. Kościół był zupełnie pusty, mogli więc swobodnie podziwiać piękno renesansowej sztuki.

Sielawa pociągnął za rękaw Wuja, oglądającego główny ołtarz.

Śliczna robota! — rzekł i wskazał na umieszczony w bocznej nawie krucyfiks, Rzeczywiście z ołtarza patrzyła na nich świetnie wykonana postać Chrystusa na krzyżu, pochodząca prawdopodobnie z XVI wieku.



Przesunęli się z trudem między kramami...

Niema panny Wandy—tożby się zachwycała—cicho dodał Wujo.

Zwiedzali dalej świątynię, Wujo ciągle czegoś myszkował.

—Gdzie tu może być wejście do podziemi?—odezwał się wreszcie.

—Wszystko jedno nic z tego—musimy mieć pozwolenie księdza.

— Tak, ale ciekawy jestem, gdzie to może być?

Nic jednak, nie pozwalało domyślać miejsca, którędy możnaby zejść do lochów. Zajęci oglądaniem, nie zauważyli, że drzwi otworzyły się i do kościoła weszła zgarbiona postać siwego staruszka, patrzącego dość podejrzliwie na nieznajomych przybyszów

—Hm, hm—chrząknął parę razy, widząc, że ci nie zauważyli jego wejścia.

Wujo i Sielawa obrócili się nagle.

— „Oglądają“ kościół, hę?—zapytał staruszek.

—Tak, tak bardzo ładna świątynia—odrzekł Wujo.

Wiadomo, daleko takiej szukać—a panowie specjalnie poto przyjechali, co? — spojrzał na nich nieufnie — Ja tutaj kościelny — zauważył chełpliwie—ciągle tutaj ktoś przyjeżdża,—dodał po chwili—ot i przed kilku dniami był jakiś uczony pan...?

— Zwiedzał groby?—prawie krzyknął Wujo.

— A zwiedzał, zwiedzał—gderał staruszek — sam go oprowadzałem.

Przyjaciele spojrzeli po sobie.

— Źle—mruknął Wujo.

—Co, co?—zapytał kościelny, myśląc, że niedosłyszał.

—Nic. Do kolegi mówiłem. Czy można widzieć się z księdzem proboszczem?

—A dlaczegóżby nie, można, można — gderał — nasz proboszcz bardzo gości lubi. Zaraz pójdziemy?—zaofiarował się coś nazbyt uprzejmie.

—Dobrze. Idziemy.

Przed kościołem natknęli się na biegnącego, zaspanego jeszcze—Bombę.

—Wstałeś jednak — zauważył zgryźliwie. Wujo.

—Takeście się rano zerwali — bronił się śpioch.

—Ładne rano, dwunasta godzina.

—„Ten“, też od panów? — zapytał całkiem zdezorjentowany starowina.

—Tak „od nas“ — uśmiechnął się Wujo.

Weszli na dziedziniec dawnego pijarskiego konwiktu, pełnego i teraz dziecięcych głosów, gdyż mieści się tu szkoła powszechna.

—Proszę za mną—rzekł ich cicerone. Wstąpił na wązkie kręcone schody, otworzył drzwi, będące ich zakończeniem. Znaleźli się w długim kurytarzu klasztornym o łukowych sklepieniach.

Tutaj zniknął za progiem.

— Zaraz powiem księdzu proboszczowi — rzekł już stamtąd.

Za chwilę ukazał się znowu, zapraszając ruchem ręki do środka.

W pokoju zastali księdza, wysokiego i chudego staruszka.

— Witam panów, — rzekł podając im rękę — Czem mogę służyć?

— To dłuższa sprawa, pozwoli ksiądz proboszcz, że opowiem — odpowiedział Wujo.

— Bardzo proszę — zechcijcie panowie usiąść — wskazał im krzesła.

— Przyjeżdżamy tu w bardzo ważnej sprawie — zaczął Wujo — sędzia Oyrzanowski... opowiedział historję rodziny, śmierci sędziego i ich postanowienia wydobycia zakopanych w Rosji skarbów.

Ksiądz słuchał słów Wuja z niezwykłem zainteresowaniem. W kilku miejscach zdawało się, że chce przerwać mówiącemu.

Ledwie też Wujo skończył opowiadanie, rzekł szybko:

— Zdaje mi się, że przychodzicie panowie za późno.

— Przyjaciele poruszyli się na krzesłach, a Wujo odezwał się z trwogą w głosie:

— Kościelny wspomniał coś o przyjeździe jakiegoś pana, czyżby to był...

—Tak, Matejak mówił prawdę. Niedalej jak przedwczoraj zjawił się u mnie prof. Horyszko, który w celach naukowych chciał badać klasztorne podziemia. Wiem teraz, jakie to naukowe cele miał na oku ów jegomość, wtedy jednak nie mogłem tego przewidzieć więc puściłem go do grobów, chociaż po inwazji bolszewickiej, kiedy—to bardzo podziemia splondrowano wstęp do nich jest zamknięty. Skłoniły mię do tego listy polecające, które miał Horyszko od osób znanych w świecie naukowym, a widocznie, również przez niego obałamuconych.

—Szelma! — zgrzytnął zębami Wujo—umie wleźć w każdą skórę, wdać się z każdą osobistością, żeby tylko poprzeć swoją intrygę.

—Czekajcie panowie—złapał się za głowę ksiądz— coś sobie przypomniałem. Pobiegł do stojącej w rogu pokoju staroświeckiej komody i za chwilę podał wujowi białą, zalakowaną znakiem herbowym kopertę.

Zostawił mi ją Horyszko, prosząc, żebym oddał, gdy zjawi się „trzech młodych ludzi". Wiem teraz, że panów miał na myśli.

Wujo obracał list delikatnie w rękach, jakby bojąc się rozedrzeć i przeczytać co zawiera. Zdecydował się w końcu. Towarzysze pochylili się z zapartym oddechem nad kartką, która zawierała tylko 4 słowa:

„Zapóźno! — Z poważaniem Horyszko".

—Zapóźno!— powtórzyli przybitym głosem Bomba i Sielawa.

Wujo zamyślił się głęboko, nagle porwał się i zapytał księdza:

— Księże proboszczu, kiedy on oddał ten list? przed zwiedzaniem grobów czy po?

— Przed — brzmiała odpowiedź — Groby zwiedzał około godziny 6 wieczorem i bezpośrednio potem pojechał do Grajewa, a kopertę wręczył mi po obiedzie, zdaje mi się przed 3 czy coś około 4 godz., wtedy gdym już mu udzielił pozwolenia na zwiedzenie podziemi.

—Całe szczęście, całe szczęście—mruczał rozstrzęsionym głosem Wujo. — Mam jeszcze iskierkę nadziei, że się przechwalił. Skorzystamy więc z łaskawego pozwolenia księdza proboszcza i skoczymy do lochów.

Zerwali się chcąc wychodzić.

— Nie tak prędko — powstrzymał ich staruszek. — Ot gorączka! Po pierwsze sami nie pójdziecie ale z kościelnym, który teraz pewnie na obiedzie a po drugie i wy coś przekąsić musicie. No tylko bez ceremonji — dodał widząc zakłopotane miny młodzieńców — idziemy na obiad.

W przyległym pokoju stół był już zastawiony. Chłopcy zasiedli doń z apetytem iście wilczym. Jak zwykle przy stole języki się rozwiązały, rozmowa zeszła na ich życie prywatne. Ksiądz zapytał się co, robią i zdziwił się, że są na wyższych studjach a „bawią" się jeszcze w harcerstwo.

—To nie jest zabawa proszę księdza, ale, że użyję słów Wyspiańskiego, „wielka rzecz" — rzekł z uśmiechem Wujo.

—A co was tak do przygód i podróży ciągnie — pytał dalej proboszcz.

—Jest to nasz, jakby drugi fach — odezwał się skromnie Bomba.

—Jakto fach zdziwił się gospodarz.

Wtedy młodzieńcy, jeden przez drugiego zaczęli opowiadać o swoim klubie, o swojem wyróżnieniu, „Niebieskim znaku", nakazującym przygody i dobre uczynki i t. d.

Ksiądz dziwił się, głową kręcił, lecz już po paru godzinach zdążył polubić miłych obieżyświatów i postanowić im we wszystkiem pomóc.

—Na deser — odezwał się po skończonym obiedzie — każę zawołać Matejaka i pójdziecie do podziemi.

Nasi bohaterowie podziękowali serdecznie za gościnę i w radosnem naprężeniu wybiegli na dziedziniec.

ROZDZIAŁ X.

W podziemiach klasztornych.

— To i panowie do tych „podziemiów?"—zapytał kościelny.

— Tak, i my— odrzekł wujo.

— Hm, musi tam być, coś takiego, co was ciągnie. Wczoraj jeden, dzisiaj trzech, aż z Warszawy, no, no—gderał staruszek—ale nie moja w tem głowa, księdzowe pozwolenie jest, to idziemy. Podreptał w kierunku kościoła, a za nim trzej przyjaciele.

Weszli przez główne drzwi i zaraz zwrócili się w stronę zakrystji, gdzie przewodnik nacisnął, zdawałoby się silnie spojony z resztą ściany blok kamienny, a ten usunął się cicho, odkrywając niewielkie, misternie okute dębowe drzwi.

Starzec wyjął z zanadrza pęk kluczy i jednym z nich otworzył wejście. Z otworu powiało stęchlizną i czemś tak duszącem, że młodzi ludzie, którzy postawili już pierwsze kroki, cofnęli się raptownie.

— Nic takiego—uspokoił ich kościelny—to tylko tak na początku.

Ale już Sielawa pokonał niemiłe wrażenie i wstąpił na kręcone, prowadzące w dół schodki. Za nim poszli Wujo i Bomba.

Zejście było bardzo niewygodne. Dwadzieścia kilka stopni wijących się tak gwałtownie, że tylko Sielawa widział błyskające czerwono, światełko przewodnika.

Głucho dudniły w ciemności kroki u mężczyzn i sapanie zmęczonego staruszka.

Idąc ocierali się o wilgotne, chłodne ściany, przejście było bowiem bardzo wąskie.

W końcu stanęli przed nowemi drzwiami. Stary zaczął mocować się z zamkiem, ale nie mógł sobie z nim poradzić.

Dopiero Bomba przekręcił klucz z taką mocą, że omal go nie złamał i pociągnął za klamkę. Drzwi ze skrzypnięciem otworzyły się. Stanęli przed nową ciemnością.

— Czy znów schody?—zapytał Bomba zmęczony tą niewygodną podróżą.

— Nie —teraz będzie loch i potem już groby — odrzekł Matejak. Stąpali po cegłach tunelu, rozświetlonego lampką przewodnika. Coraz koło nóg przemknęło cielsko szczura, ku serdecznemu zmartwieniu Wuja, który takich, jak ich nazywał, „gadów" nie znosił.

Znalazłszy się we właściwych podziemiach młodzi ludze odetchnęli. Mimo tego bowiem. że i też czuć było ten niesamowity duszący zapach, który się mieszał z wonią wyschniętych na kość trupów, było jednak znacznie przestronniej i zadziwiające, że nie było szczurów.

W mętnym blasku latarki dziwnie i strasznie wyglądały długie szeregi trumien w większej części zawartych, z leżącymi w nich zwłokami.

Przybysze chcąc dostroić się do otoczenia mówili stłumionym głosem jeden tylko Matejak, przywykły do tego gderał po swojemu.

— Dlaczego to wszystko w takim nieporządku— wskazał Wujo na brak wiek od trumien, a nawet i samych trumien, oraz nieboszczyków liczących na ziemi i t. d.

— A to bolszewiki tego narobiły—odrzekł Staruszek—Mnie rewolwerem przymusiły, żebym ich wyprowadził, bo skarbów chcieli szukać. Jak ta wpadli, Chryste Panie! aż zająknął się ze wzruszenia —jak zaczęli ciała z trumien wynosić, trumny łamać i rąbać a nie mogąc tych skarbów znaleźć, bo nijakich ta nie było, nuż buty nieboszczykom z piszczeli ściągać i na swoje nogi nakładać. Buty te przez 100 i więcej lat trwały, jak ta były, ale jak tylko Moskale chcieli je kłaść to im na nogach pękały więc też je porzucali, a ja potem pozbierałem i jakem mógł to i nieboszczykom znów ponakładał. Strach co tu było—dokończył z westchnieniem.

Tymczasem młodzi ludzie zaczęli oswajać się z ciemnością i dokładniej widzieć wnętrze grobowca. Na podłodze żółtawo błyszczały piszczele i czaszki, większość jednak zwłok, leżących w trumnach, zachowała się, dzięki specjalnym właściwościom powietrza, doskonale, i wyglądała jak zabalsamowana.

A więc leżeli w trumnach panowie w kontuszach i czamarach, księża, zakonnicy, damy strojne, dzieci małe i mieszczanie znaczniejsi też, a wszystko rosłe

i wielkie i od naszego pokolenia potężniejsze.

— Oto pan Stanisław — Antoni Szczuka, herbu „grabic“ założyciel kościoła i kollegjum. Wystawił kościół częściowo z własnych funduszów, a 20000 złp. dał Karol Jan III w dziękczynieniu za zwycięstwo pod Wiedniem, lecz chciał żeby kościół był o 3 dni drogi od najbliższego miasta. Nie w smak to było pan Szczuce który trzeba wiedzieć był podkanclerzym W. Księstwa Litew. i na swoich, w Szczuczynie gruntach chciał świątynie, zbudować, to też, jak mówią, komisarza królewskiego, wyjechawszy od kościoła z Wąsoszy, 3 dni po lasach woził i stanął w Szczuczynie, który o 5 wiorst od tejże Wąsoszy jest oddalony. Przeszli dalej.

— Tutaj leży takiż Szczuka, który, będąc bardzo silnym, podobno srebrne monety w młode drzewo ręką wciskał. Tu znów leżą zwłoki Szczukówny, w kwiecie wieku przy ołtarzu weselnym zmarłej, prześlicznej miała być urody.

To oficer Kościankowski, a tu znów już późniejsi Szczuczyna dziedzice i Łączyńscy.

Posunęli się o parę kroków dalej.

— Już sami zakonnicy—powiedział przewodnik—pijarzy, nauczyciele tutejszej szkoły, co sławna była na całą okolicę. Po skasowaniu, świeckich księży tu chowano. Więcej ciekawych rzeczy i o kościele i o samym Szczuczynie to ksiądz proboszcz opowie, jak panowie poproszą.

— No, tutaj leży przypadkiem zbłąkany kirasjer francuski, jeszcze z roku 1812. O tych 20 panach nic nie powiem, bo i sam nie wiem.

Nasza trójka wlepiła w zwłoki żołnierza ciekawe oczy.

— Ale, ale... on też niema butów—zauważył rozdygotanym głosem Wujo. Towarzysze zdębieli, zwłoki bowiem, opięte w napoleoński mundur, świeciły nagiemi piszczelami.

— A tak! Niema — niema. Chi, chi — nagle zaśmiał się staruszek. —Ten pan, który był tu przedwczoraj, to jakeśmy doszli do tego Francuza, mało mnie nie rozerwał. „Ach gdzie jego buty, a jaki z was kościelny, że taki tu nieporządek — gadał mi — a ja dam znać zwierzchności kościoła i t. d. Ja się zaciąłem i nic. On swoje, ja swoje. Bo odrazu mi się nie podobał. Żeby do mnie grzecznie, to może bym mu i powiedział, co się z temi butami, o które mu tak chodziło, stało.

— To, to, znaczy... jąkał się, przełykając ślinę Wujo — że on tych butów nie zabrał? co?

— Jakto zabrał, — alboż jabym mu dał — oburzył się stary.

— Uf! odetchnąłem — szepnął do towarzyszy Wujo.

— Zabrał?! — gadał jeszcze Matejak — nie tak to łatwo u mnie. Zresztą nie mógł wziąć, bo ich tu nie było.

— Jakto?

— Ano tak. Jak mówiłem, bolszewiki pościągały buty i poniszczyły. Com mógł, tożem znów ponakładał, ale jednemu panu Szczuce zabrakło. Zmartwiłem się, bo pan był podobno dobry—a po śmierci jak dziad bez butów musi leżeć.

Aż wpadłem na pomysł. Ten Francuz miał buty, tom mu je ściągnął i Szczuce nałożył. Zawsze co pan, to nie byle żołnierz i do tego Francuz. Stąd i ten Warszawski odmieniec butów, o które mu widać bardzo chodziło, nie znalazł —Chi, chi! — zaśmiał się radośnie.

—Żyjemy!—uradował się Wujo, trzasnąwszy z uciechy pięścią pod bok Bombę, że temu omal oczy na wierzch nie wyszły.

— Już wszystko pokazałem — zwrócił się doń staruszek.

— Dziękujemy bardzo — odrzekł Wujo. — Wracajmy już!

Koledzy zdziwili się.

— A papiery? — zapytał szeptem Bomba.

— Później! — odrzekł tak samo Wujo.

Letnie, chociaż zachodzące już prawie słońce, oślepiło ich zupełnie tak, że długi czas po wyjściu z podziemi nie mogli spoglądać z otwartą powieką.

— Jak powiodły się poszukiwania? — zapytał ksiądz, gdy znaleźli się na plebanji.

— Wszystko dobrze!—odrzekł Wujo — Horyszko wpadł na niewłaściwy trop. Nie chcieliśmy jednak szukać papierów przy Matejaku.

— Dobrzeście panowie zrobili — pochwalił ksiądz — kazałem mu wprawdzie, żeby pozwolił panom na wszystko, ale w jego oczach byłaby to ciemna sprawa. I tak niechętnem okiem na was spozierał — dodał z uśmiechem.

— Nie może być!

— Tak. Dlatego was tak chętnie do mnie przyprowadził, bo początkowo mniemał, że ma do czynienia z podejrzanymi osobnikami. Zdaje mi się jednak, że to już minęło.

— O tak — potwierdził Wujo — teraz jesteśmy w najlepszej komitywie.

Ksiądz wyszedł do drugiego pokoju i za chwilę wrócił, niosąc karbidową latarkę od roweru i brzytwę.

— Teraz jesteśmy zaopatrzeni w potrzebne narzędzia. Nasi młodzi ludzie wzięli od niego te przedmioty i cała czwórka udała się w stronę kościoła.

Drogę do podziemi przebyli prędzej i z mniejszym trudem, bo czynili to już w dniu dzisiejszym poraz drugi.

W grobowcu, lampa rzucała niesamowite, sinoniebieskie refleksy na długie szeregi ciemnych trumien i kładła cienie na twarzach i postaciach zmarłych.

— Bierzcie się panowie do roboty — rzekł ksiądz, gdy stanęli przy wskazanej poprzednio przez Matejaka trumnie.

— Może ty to zrobisz — odezwał się prosząco do Sielawy Wujo — miałeś z trupami do czynienia w prosektorjum.

— Dobrze — mruknął b. medyk, biorąc do ręki brzytwę. Nachylił się nad zwłokami, zgrabnie przeciął cholewę długiego kawaleryjskiego buta. Nie znalazł nic. Ten sam zabieg, powtórzył się przy drugim bucie, lecz tu już odrazu pod brzytwą poznał, że znajduje się coś więcej oprócz skóry.

— Są — powiedział wreszcie, ostrożnie wyjmując z rozchlastanej cholewy zwitek papierów zmurszałych i ledwie trzymających się kupy.

A sześć par oczu z niezwykłą uwagą śledziło jego pracę. Sielawa przejechał jeszcze brzytwą po bucie, obawiając się, aby czasem coś nie zostało i podał dokumenty Wujowi, który włożył je pieczołowicie do uprzednio przygotowanej skrzynki. Uprzątnąwszy ślady „operacji“, wydobyli się z lochów i udali na plebanję.

Tutaj delikatnie rozprostowano papiery, niektóre naklejono na kartony i Bomba sfotografował je. Lękano się bowiem słusznie, że mogą albo zginąć, albo się zniszczyć.

Wśród dokumentów znaleziono plan okolic Smoleńska, dokładny plan miejsca, gdzie została ukryta kasa, oraz list rotmistrza Oyrzanowskiego do żony.

Najpierw wzięto się do odczytywania tego ostatniego. Pradziad panny Wandy pisał:

„Najdroższa moja Bazieńko! Bóg tak zrządził, że więcej się już nie zobaczymy. Czuję to teraz do brze. Banda Horyszki ściga mój zdekompletowany szwadron dniami i nocami, niema przed nimi nijakiej obrony.

Chcąc chociaż swój honor uratować i powierzonego sobie skarbca hultajom nie oddać, zakopuję go w oznaczonym na planie miejscu i nakazuję potomkom moim wykopanie go i Rządowi Księstwa zwrócić, by imię Oyrzanowskich na dyshonor narażone nie było Pisanie to, o ile nie dojdzie, wręczy porucznik Bertrand z kirasyerów Lesana. Bertrand jest moim wiel-

kim przyjacielem, on ci opowie szczegóły. Smutno mi, że cię samą ostawiam i na dalszą zemstę Horyszków narażam, ale cóż robić. Może Bóg nie pozwoli krzywdy Ci uczynić, Jego też opiece Cię polecam—kochający mąż — aktualnie rotmistrz Xięstwa—jutro może trup z ręki Horyszków".

Ze zmurszałego pergaminu wyjrzała tragiczna postać poległego w śniegach Rosji oficera. Historja z przed wieku wzruszyła serdecznie nie tylko bezpośrednio zainteresowanych nią trzech naszych bohaterów, ale i poczciwego księdza, któremu łzę nawet wycisnęła.

— Biedny człowiek! — szepnął.

— Nieszczęśliwy on, ale jeszcze bardziej nieszczęśliwa jego rodzina, narażona na prześladowanie tej bandy wisielców — rzucił ze smutkiem Wujo.

— Któż teraz z tej rodziny pozostał? — zapytał ksiądz.

— Sama panna Wanda Oyrzanowska — odpowiedział młody człowiek.

Tem więcej trzeba myśleć, jak jej dopomóc— dorzucił Bomba.

— Niema innej rady — rzekł Wujo — jak jechać natychmiast do Krasnego, miejsca ukrycia skarbu, wykopać tę kasę, wyłapać nici haniebnej Horyczkowskiej pracy, zamknąć ich pod kluczem i uwolnić raz na zawsze od tej plagi ostatnią Oyrzańskich latorośl.

— Zapomina pan, kochany chłopcze — ostudził zapał młodzieńca ksiądz, — że owo Krasne znajduje się na terytorjum Rosji Sowieckiej, gdzie przecież trudno wam będzie działać swobodnie.

— Eh — odezwał się lekko Wujo — dostać się do Sowdepji nie będzie zbyt ciężko, a tam też sobie, znając stosunki, poradzimy. Spryt i, jak mówił Aronsohn—„kepełe" na karku, chwała Bogu jest—a to grunt. Gorzej, że strach zostawić pannę Wandę samą.

— O to się nie kłopoczcie—uspokoił go ksiądz— mam znajomych w Warszawie, którzy się panienką zaopiekują.

— Nie o to nam chodzi, proszę księdza — odrzekł — ona jest już pod opieką ciotki Bomby, bardzo dobrej kobiety (to „bardzo dobrej" wycedził przez zęby). Chodzi tylko czasem o radę, pomoc w jakiejś ważniejszej sprawie. Z nami korespondować nie będzie mogła—musimy się w Sowietach rozpłynąć jak w Nirwanie. Wszelki ślad będzie zatarty.

— Aha, rozumiem — śmiał się dobrodusznie staruszek — chcecie, żeby stary proboszcz pisywał listy z radami do młodych panien? Dobrze, dobrze, niech i tak będzie.

— Dziękujemy bardzo w imieniu owych „młodych panien" — ryknęła wielkim głosem trójka, całując poczciwego księdza w ramię.

— Chodźcie teraz urwisy—rzekł z uśmiechem— pokażę wam jeszcze przed wyjazdem trochę osobliwości naszego grodu.

ROZDZIAŁ XI.

Szczuczyn.

— Zaczniemy zwiedzanie od kościoła — rzekł ksiądz prowadząc naszą trójkę,—byliście już w nim kilka razy więc tylko obejrzymy pobieżnie, a później opowiem wam jego historję.

— Matejak mówił, że ksiądz zna dużo ciekawych szczegółów z historji kościoła i miasta, prosimy o nie— powiedział Wujo.

— Dobrze, dobrze, po to przecież was wyciągnąłem z domu. Obejrzeli raz jeszcze piękną świątynię i jej skarbiec ze staremi ornatami ślicznej roboty i kapami, i siedli na ławeczce pod lipą, gdzie ksiądz zaczął opowiadać:

— 17 maja 1701 r. odbyło się poświęcenie fundamentów kościoła przez ks. Ludwika — Bartłomieja Załuskę, biskupa djecezji Płockiej. Kościół ten pod wezwaniem Imienia Marji, konsekrowany został przez ks. Marcina Załuskę, sufragana płockiego, w dniu 18 sierpnia 1743 r. Pobudowano go na pamiątkę potrzeby wiedeńskiej z 14 września 1683 r. Król Jan III dał na tę fundację złp. 20.000.

— Czy prawda, co nam opowiadał kościelny, o tem wożeniu 3 dni po lasach komisarza królewskiego?

— To jest chyba legenda, uśmiechnął się proboszcz — bo nigdzie w dokumentach takiego warunkju że fundowany kościół ma stać o trzy dni drogi od najbliższego, nie znalazłem. Tylko tymczasem z dziejów kościoła przejdziemy teraz do gmachów byłego Kollegjum.

Przebyli czworokątny dziedziniec i weszli do wązkiego sklepionego kurytarza dawnej szkoły. Stojące tablice i ławki i teraz sprawiały wrażenie dawnego konwiktu. Ksiądz pokazywał im sale szkolne, kurytarze, pokoje dawnej stancji — konwiktu i t. d.

— Kollegjum to, w którem się obecnie znajdujemy — mówił dalej — własnym sumptem wystawił podkomorzy W. Księstwa Lit. Stanisław-Antoni Szczuka. Kamień węgielny położony został pod gmach 4 maja 1696 r., budowę ukończono w r. 1700. W tymże roku wprowadził Szczuka uroczyście zakon pijarów— patres piarum scholarum, którym szkołę oddał w posiadanie. Kollegjum miało kształcić synów drobnej szlachty i włościan. Z chwilą jednak, gdy sława tej uczelni się wzmogła, wielu znamienitych panów wysyłało tu również swoich synów.

— Z czego utrzymywała się szkoła, czy z jakich subsydjów Szczuki lub państwa? — zapytał Sielawa.

— Nie. Zaraz przy założeniu Kollegjum fundator odpisał mu i dał w uposażeniu wioski: Świdry, Awina i Miętusewo, są to wioski w pobliżu Szczuczyna. A oprócz tego król Jan III przeznaczył tu fundusz stypendjalny z zapisu Katarzyny Jagiellonki, matki Zygmunta III. Funduszami tymi po roku 1836 rozporządzało gimnazjum w Suwałkach.

Kollegjum miało 12 zakonników i szkołę 7 klasową, pobierało tu naukę bezpłatnie 150 uczniów.

— Ho, ho — zdziwił się Wujo — to potężna machina.

— Tak, pewnie, że potężna. A bezpłatną była nie tylko sama nauka, ale i utrzymanie też nic nie kosztowało. Szli więc tu synowie ubogich rodziców, którzy nie mogliby sobie pozwolić na kształcenie nieraz bardzo zdolnego dziecka.

Uczyli tu, oprócz niejednokrotnie bardzo uczonych pijarów, także ludzie świeccy, że wspomnę tylko Jakuba Falkowskiego, założyciela Instytutu dla głuchoniemych w Warszawie, lub słynnego filozofa Bronisława Trentowskiego.

Z Kollegjum wyszło też wiele bardzo cennych i światłych jednostek. Między innymi kształcili się dwaj sławni uczeni, Jakób i Antoni Wagowie z Grabowa. Może was to nudzi? — zapytał młodzieńców.

— Ależ nie, proszę księdza — zaprzeczył szczerze Wujo — jak słucha się takich rzeczy, to miło się robi człowiekowi na duszy, że u nas już w XVIII wieku tak do serca sobie wzięto wychowanie młodzieży. Prosimy bardzo o dalszy ciąg.

— No dobrze. Zresztą już niewiele pozostało. Szkoła, która była prawdziwem ogniskiem oświaty dla całej okolicy, dotrwała tylko do pierwszej okupacji niemieckiej w r. 1805, kiedy to nastąpiła kasata utrzymującego ją zakonu pijarów. Za czasów Królestwa Kongresowego, Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego utworzyła w tym gmachu szkołę wydziałową, która w roku 1836 została przeniesiona do Suwałk, a na jej miejsce powstała szkoła elementarna, mieszcząca się tutaj aż do roku 1867, kiedy to zabudowania popijarskie przeszły na własność założonego podówczas w Szczuczynie szpitala św. Stanisława.

(c. d. n.).

Obóz zastępu.

Przyjmujemy, że zastęp liczy 8 ludzi. Rynsztunek: 6 płócien namiotowych, 3 łopatki saperskie, 2 siekierki. Odpowiednia do budowy ilość linek i kołków. Ponadto długa linka (40 — 50 mtr.), kociołek do gotowania, wiadro brezentowe do wody.

Zastęp rozbija obóz na dwanaście godzin (1 dzień).

Zastępowy, przed wyruszeniem na wycieczkę zorganizuje zastęp w sposób następujący: (Patrz zał. tablica).

*

Ten rodzaj musztry można przerabiać albo dla celów praktycznych, na wycieczkach zastępu i drużyny, albo jako pokaz. W drugim wypadku woda, chróst i t. p. muszą być przygotowane i znajdować się pod ręką, żeby ich szukanie nie zabrało zbyt wiele czasu. Przy kopaniu rowów należy najpierw zdjąć darń, pokrajaną na cegiełki i porządnie ułożyć z boku, (nie przysypywać ziemią).

Po ukończeniu obozowania, będzie ona służyła do zamaskowania zasypanych rowów. Żywność do gotowania musi się znajdować przy kuchni. Na terenie obozu i w jego okolicy musi być utrzymany wzorowy porządek.

Przebieg musztry:

Komenda *Raz*: — Zastępowy, albo drugi numer oprowadza zastęp w rzędzie dokoła granic obozu zastępu. (Poza granice bez zezwolenia zastepowego nie wolno wychodzić).

Dwa — Zastępowy ustawia **Zastęp** w szeregu na linji zbiórki.

Trzy — „Rynsztunek złóż" — Harcerze zdejmują plecaki, kładą je przed sobą, wyrównywują i stają na „spocznij". Laski z prawej strony plecaków. **Zastępowy** wbija na prawem skrzydle linji chorągiewkę zastępu.

Cztery — **Harcerze** odpinają płótna namiotowe, siekierki, łopatki i inne przedmioty rynsztunku zastępu. Układają je porządnie na krok przed własnymi plecakami. **Zastępowy** — przez ten czas wysyła nr. 4 na wartę, wyznacza łopatką miejsce na namiot o 5 kroków za linją zbiórki, miejsce na kuchnię najmniej o 10 kroków za namiotem, miejsce na latrynę oraz miejsce na ,,jadalnię".

Pięć - **Cały zastęp** — buduje namiot, (patrz — ,,Musztra harcerska" Harcerz Nr. 21 22 z 3.V.-1928 r.) z 4 płócien; 5-tym i 6-tym zasłania tył i wejście, albo z 6 płócien bez zasłony. **3 numer** (kucharz) bierze 1 łopatkę i idzie budować kuchnię (najprostszą — rowek między dwoma wałami).

Sześć — Kuchnia i namiot ukończone.

Nr. 3 i 8 — Idą po wodą.

Reszta zastępu, prócz wart, zbiera chróst.

Siedem. Woda przyniesiona, część chróstu zebrana.

Nr. 3-ci gotuje obiad.

Nr. 8-y kopie dół na odpadki, potem pomaga kucharzowi.

Nr. 5-y kopie dół na latrynę.

Nr. 2-gi otacza granice obozu długą linką, umocowując ją na drzewach.

Nr. 6-y robi stół dla zastępu, oznacza wyraźnie linję zbiórki, gromadzi chróst na ognisko.

Osiem. **Cały zastęp** przyrządza sobie prowizoryczne posłania, (warcie posłania robią koledzy).

Dziewięć. **Wszyscy harcerze** stoją przy ukończonych robotach. Zastępowy sprawdza ich wykonanie.

Dziesięć. Zbiórka zastępu na linji zbiórki (prócz warty).

Zwijanie obozu.

Raz. **Zastęp** (również warta) staje na linji zbiórki.

Dwa. **Nr. 2**. odwija linę, która otaczała obóz.

Nr. 3 zasypuje kuchnię.

Nr. 8 zasypuje dół na odpadki i stół.

Nr. 5 zasypuje dół na latrynę.

Nr. 4, 6 i 7 wynoszą rynsztunek i posłanie z namiotu, rozbierają namiot, rozpinają płótna, zwijają linki, czyszczą z ziemi kołki.

Trzy. **Cały zastęp** zwija płótna namiotowe, przytracza rynsztunek, najpierw ogólny *(z wyjątkiem łopatek)*, potem osobisty i staje na linji zbiórki, każdy harcerz przed położonym na ziemi plecakiem.

Cztery. **Nr. 3, 8 i 5** zasypują rowki od namiotu. **Nr. 2, 4, 6 i 7** maskują miejsce pobytu zastępu, układają darń na miejscu rowów' wynoszą w las chróst niedopalony, gałęzie na posłania i t. p.

Pięć. **Zbiórka** zastępu przed rynsztunkiem. Zastępowy sprawdza, czy miejsce obozu uporządkowano należycie.

Sześć. „Rynsztunek włóż". **Zastęp** rzędem opuszcza miejsce dawnego obozu.

Uwaga I. O ile zastęp liczy harcerzy mniej niż ośmiu, można częściowo łączyć poszczególne funkcje. Pozatem, np. zastępowy może objąć czynności Nr. 2, drugi numer zaś 3-go i t. p.

Harcerz	Posiada z inwentarza zastępu	Pełni funkcję
2 numer	Płótno, długa linka, łopatka	Kieruje budową namiotu, ogradza obóz, zbiera chróst.
3 "	Kociołek, żywność	Kucharz, 6 warta, idzie po wodę.
4 "	Płótno, siekierka	1 warta, zbiera chróst, buduje namiot.
5 "	" łopatka	2 " " " " "
9 "	" siekierka	3 " " " (bud. latrynę, budują stół,
7 "	" łopatka	4 " " " (linję zbiórki, namiot.
8 "	Kołki, linka, składane wiadro	5 " idzie po wodę, pomocnik kucharza, buduje dół na odpadki, namiot.

Uwaga: Warty zmieniają się co godzina na każdorazowe polecenie zastępowego. Po przejściu jednej kolejki, zozpoczyna się następna od 3-go numeru.

Uwaga II. W ćwiczeniu tem małą rolę napozór odgrywa zastępowy. Jest to złudzenie. Zadaniem zastępowego będzie: a) Zorganizować podział funkcji przed wycieczką (ćwiczeniami) b) Kierować przebiegiem ćwiczenia c) Pilnować, żeby nikt nie chodził bezczynnie i żeby roboty wyznaczone kończono prędko, dokładnie i jednocześnie d) Pomagać słabszym chłopcom w pracy. Zwłaszcza o jednoczesność (oczywiście przybliżoną) wykonywanych robót)est dość trudno.

Uwaga III. W braku płócien namiotowych zastęp może sporządzić prowizoryczny namiot z kocy, z płótna workowego i t. p.

Uwaga IV. Ćwiczenie uda się tylko wówczas, jeżeli inwentarz będzie rozdzielony jaknajstaranniej i o ile każdy harcerz będzie wiedział, co ma zrobić bez wskazówek zastępowego. Wyjdzie ono najefektowniej, o ile zostanie dokonane w zupełnej ciszy.

W. S.

STEFAN ARNOLDT.

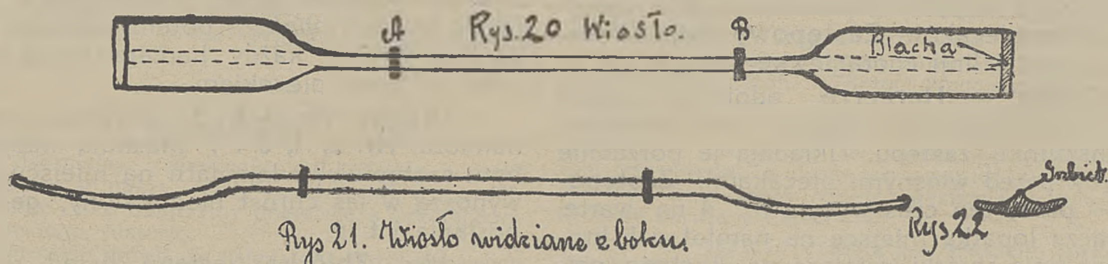
Jak zbudować kajak?

(Dokończenie).

Wiosła.

Dbać musimy o to, ażeby wiosła nasze (2) były lekkie i mocne. Przeto bierzemy drzewo jodłowe bez sęków. Długość wioseł równa się 2 m. 70 cm. Przystępujemy do ich budowy. Ażeby zapobiec wyginaniu się wioseł, co nastąpiłoby, gdybyśmy użyli do tego jednej deski, sklejamy je z części, używając kleju lotniczego. Używamy do tego balika. Na końcach przyklejamy kawałki deski (takiej samej grubości co i balik) które tworzyć będą t. zw. piórka (rys. 20).

Linje kropkowane na rys. 20 oznaczają miejsca sklejań. Długość kawałków, które doklejamy, wynosi 50 cm. szerokość 5 cm. Tę stronę, którą się przykleja, należy przed nasmarowaniem klejem dobrze wyheblować. Koniec takiego wiosła obić musimy mosiężną blachą, ale dopiero po całkowitem wykończeniu.



Rys 21. Wiosło widziane z boku.

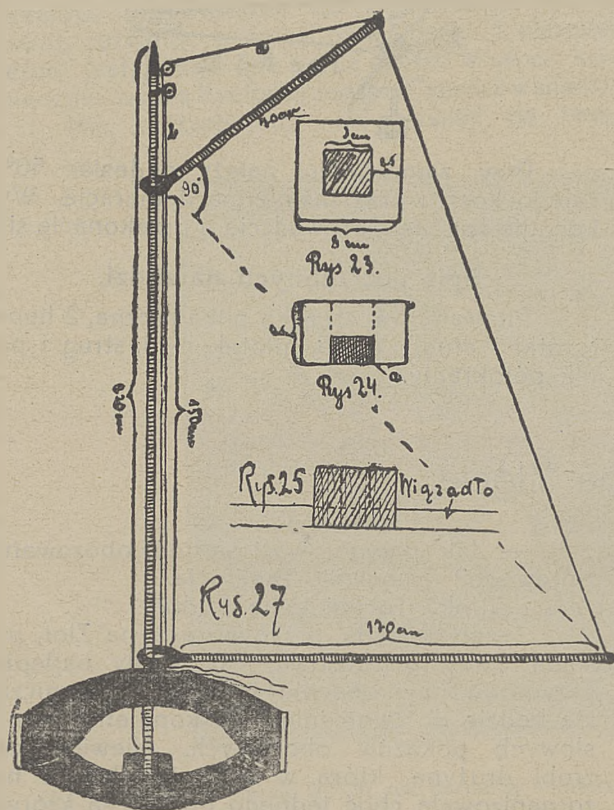
Przystępujemy do ostatecznego wykończenia. Piórka wyheblujemy w ten sposób, ażeby tworzyły powierzchnię wklęsłą (rys. 21). Pośrodku jednak idzie wzniesienie (rys. 22), które służy do umocnienia piórka (gdyż powinno być cienkie) i do tego, by w wodzie trudniej mogło się ślizgać bokiem (rys. 22).

Zwróćcie uwagę na grzbiet. W celu za-

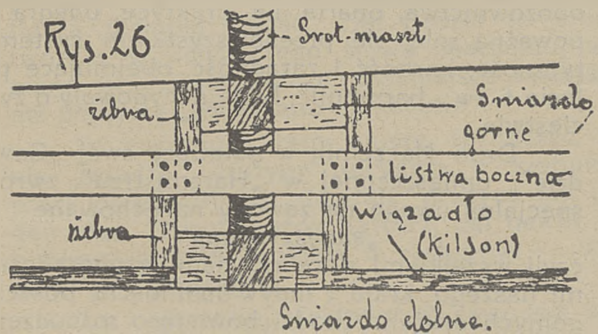
bezpieczenia się przed ściekającą wodą, nabijamy w odległości m. w. 10 cm. od piórka naokoło paski skóry. Wiosła malujemy dwoma kolorami, piórka (do skóry) kolorem niebieskim, takim jak dno, środek zaś sam kolorem białym. Wiosła zastąpić możemy żaglem, który również da się zastosować do kajaku.

Ożaglowanie.

Najpraktyczniejszym może żaglem do kajaku, jest żagiel gaflowy. Żagiel przymocowa-



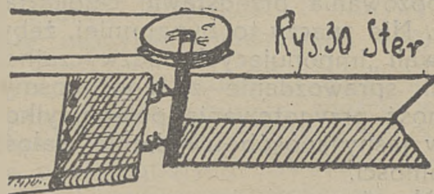
ny jest w gnieździe, które znajduje się pomiędzy dolnem żebrem 4-em i dodatkowem. Dodatkowe żebro jest zupełnie podobne co



do kształtu do 4-go. Znajduje się pomiędzy 3 i 4 dolnem, (rys. 1—linja kropkowana KL.). Pomiędzy temi żebrami (KL i 4) umieszczamy t. zw. gniazdo (rys. 23). Jest to kwadratowy kawałek drzewa o boku grubości 4 — 5 cm.. Pośrodku znajduje się otwór kwadratowy o boku 3 cm., który przechodzi na wylot (rys. 23). Na spodniej stronie wycinamy zagłębienie (a) (grubości wiązadła), którym przechodzi wiązadło. Gniazdo przymocowujemy do żeber gwoździami. Tak samo u góry (dokładnie nad gniazdem dolnem) znajduje się podobny otwór, który również jest wycięty w takim samym kawałku drzewa. Umocowujemy go pomiędzy żebrem górnem 4 i dodatkowem, które jest zupełnie podobne do żebra 4-go, a znajduje się pomiędzy 3 i 4 w odległości od 4-go 10—11 cm. w tych właśnie otworach znajduje się grot—maszt (rys. 26).

Grot-maszt, gafel i bum robimy z drzewa jodłowego, możliwie bez sęków. Są to okrągłe drążki. Pożądane, ażeby wewnątrz były drążone. Grot-maszt jest wysokości 2 m. 20 cm., gafel długości 70 cm., bum 170 cm. Na żagiel bierzemy specjalne płótno żaglowe (niezbyt grube). Teraz robimy stopki do bumu i gafla. Sporządzamy je z grubszej blachy (3 mm.) aluminjowej, żelaznej lub miedzianej, szerokość blachy równa się 1,5 cm. Blachę po przybiciu obszywamy skórą poto, ażeby uchronić maszt od uszkodzenia, które może spowodować blacha.

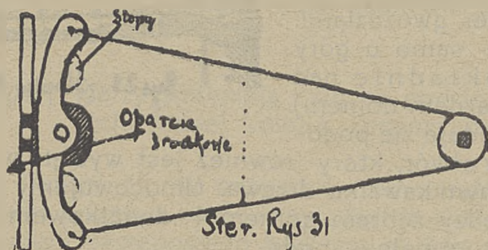
U wierzchołka są dwa bloczki. Na jednym jest umieszczona linka, która podnosi do góry stopkę gafla, na drugim linka, która podnosi koniec gafla. Sposób sznurowania żagla pokazany jest na rys. 28 i 29.



Wymiary płótna wskazane są na rys. 27. Na końcu bumu znajduje się linka długości 2 m. do przyciągania żagla.

Ster.

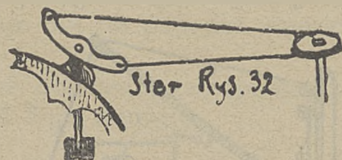
Przy jeździe pod żaglem używać należy steru. Można coprawda jeździć przy pomocy wiosła, ale jest to niepraktyczne. Ster umieszczamy na rufie kajaku. Może być w kształcie chorągiewki, której dolna część jest koloru niebieskiego, a dolna — białego. Zamiast poprzeczki u góry stosować możemy kółka o średnicy 12 cm. z rowkiem na boku (rys. 30).



Ster umieszczamy na haczykach. Jest to deseczka dł. 40 cm., szerokości 12 cm., grubości 1 cm. Najlepiej jesionowa. Sznurki trzymamy bezpośrednio w rękach, albo możemy urządzić pedały do kierowanie nogami (rys. 32).

Opisywać tego nie będę, gdyż sądzę że rysunki całość wyjaśnią. (Miejsce na rys. 32 zakreskowane oznacza, gdzie należy opierać stopy). Na tem cały kajak skończony.

Jeżeli nie chcecie robić sami kajaku, a macie pieniądze to napiszcie do I Drużyny Harcerskiej im. B. Głowackiego w Suwałkach (Gimnazjum Państwowe im. K. Brzostowskiego), skąd otrzymacie za 120 złotych (bez przesyłki i opakowania) kajak i wiosła.



Przy zamówieniu należy nadesłać 50% całego kosztu oraz piśmienną deklarację. Wykonanie solidne. Sprowadzcie a przekonacie się.

Spis potrzebnych narzędzi.

Piła ramowa, szeroka piłka ręczna, 2 heble (krótki i długi), dłuto, młotek, cęgi, strug i pilnik półokrągły.

Ł. GRABOWSKI.

Zawody na Zlocie.

Niewiele czasu dzieli nas od chwili, kiedy ze wszystkich stron naszego kraju zbierzemy się na Zlocie. Najwyższy więc czas, aby, porównawszy nasz dotychczasowy dorobek z programem Zlotu, uzupełnić braki i o zapomnianych szczegółach przed odjazdem pomyśleć.

Jak Główna Kwatera Męska przewiduje, Zlot musi zarówno wykazać wartość naszej organizacji, jak zachęcić do dalszej wytrwałej pracy i pozyskać przyjaciół w Społeczeństwie.

Najważniejszym momentem tego ogólnokrajowego Zjazdu będą

zawody harcerskie.

One przedewszystkiem mają stwierdzić naszą siłę. Musimy więc wytężyć całą swoją energję i zdolności, rozwinąć jak najbogatszą pomysłowość, aby w ciągu kilkudniowego wspólnego obozowania przedstawić całokształt naszej pracy. Nie znaczy to bynajmniej, żebyśmy wyszukiwali „imponujących nadzwyczajności," lecz złożyli sprawozdanie z tego, cośmy zrobili. Trudność przygotowania polega tylko na tem, aby w jasny sposób uwydatnić całość naszej działalności.

Na pierwszy plan wysuwają się zawody o *najlepsze obozowanie.* I słusznie. Właśnie syntezą pracy harcerstwa jest obóz — obóz, będący jednocześnie „wielką zabawą" i wielką szkołą.

— Jak przygotować się do obozowania zlotowego? — pewnie zapytacie.

— Jak? To nie takie trudne!

Jeżeli drużyna, przybywająca na Zlot, posiada tradycję obozową, jest wtedy najlepiej przygotowana i obecnie jej praca ograniczać się będzie do tworzenia i doskonalenia pomysłowych pokazów obozowych. Niewiele zaś zrobi drużyna, która w ostatnich latach nie zorganizowała choć jednego obozu, na którym mogliby się „zgrać" jej członkowie. Bezsprzecznie największe trudności będą miały tak zw. drużyny „zlepkowe" czyli specjalnie utworzone na Zlot z najrozmaitszych drużyn. Znajomość obozownictwa, oparta na praktyce, odegra tu poważną rolę, ale przedewszystkiem systematyczność, karność i zaradność, obejmujące pojęcie t. zw. „harmonji", będą decydowały o zwycięstwie.

Druh Naczelnik w ostatniej swej „Gawędzie", umieszczonej w „Harcmistrzu", zwrócił specjalną uwagę na zawody nacechowane

„swojszczyzną"

czyli wszelkiemi odrębnościami etnograficznemi naszego kraju i indywidualnością poszczególnych drużyn. Chodzi bowiem o rozbudzenie ukochania tego wszystkiego, co jest nasze — polskie, o wyczucie więzów, łączących nas z ojczyzną, przez zrozumienie jej piękna

i wartości. Jednak duże znaczenie tego „zabarwienia” zawodów nietylko na tem polega— niezgłębione bogactwo pomysłów i prostota ułatwią nam i ożywią prace. Jednocześnie harcerstwo pokaże, że stoi na straży skarbów narodowych.

Ta cecha ma się przedewszystkiem uwydatnić w zawodach technicznych (pionierka, sygnalizacja, zdobnictwo) i w rozrywkach obozowych — w śpiewie, tańcu i pokazach przy ognisku. Zwłaszcza w tych ostatnich drużyna ma szerokie pole do popisów. Pomysłowość, dowcip, słoneczny humor, ukochanie swych ideałów, przywiązanie do organizacji muszą się tu rozwinąć w całej okazałości. I chociaż lepiej jest, kiedy one płyną prosto w serca, koniecznie muszą być poprzedzone opracowaniem.

Nie potrzebujemy się wysilać na tworzenie nowych i oryginalnych rzeczy — odtwarzajmy najpiękniejsze pieśni, tańce lub motywy, usłyszane lub ujrzane w wędrówkach po kraju. Czasem fragment tylko, refren lub figura zastąpią całość. Nie będzie to praca twórcza w całem tego słowa znaczeniu, ale nieraz przyniesie stokroć piękniejsze rezultaty niż pomysły „wyciskane na kolanie”.

W związku z tem muszę zaznaczyć, że nie „władza” drużyny decyduje o kierunku pracy przedzlotowej, ale cała drużyna jak jeden mąż. Niech każdy harcerz, ba! nawet — biszkopt podaje projekty a zastępowi — wybiorą je i przerobią.

Do najbardziej efektownych zawodów będą chyba należały:

Bieg Harcerski z przeszkodami, 24-o godzinne wycieczki piesze, na rowerach i łodzią.

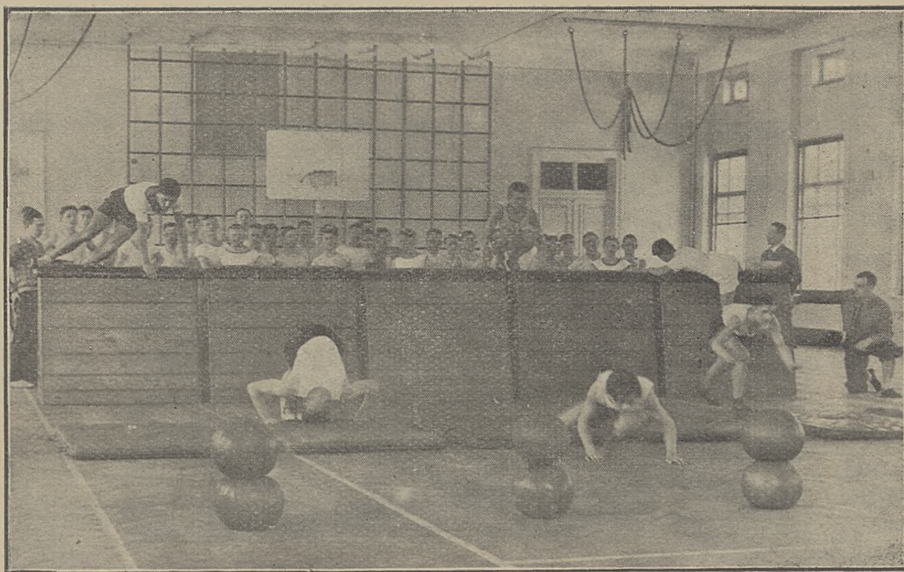
Nie zostaną również pominięte zawody z tak ważnych dziedzin jak: wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe, pływanie, lekka-atletyka, łucznictwo, strzelectwo, pięciobój wojskowo-sportowy, trójbój dla młodzików, koszykowa, siatkowa, lekcje gimnastyki obozowej, gry i zabawy w drużynie i t. d.

Lecz chyba najwięcej uroku Zlotowi nada

ognisko obozowe,

przy którem każdego wieczora wszyscy, złączeni w wielkie kolisko, będą śpiewać i gwarzyć.

Ilość zawodów niech nas nie przeraża, pewne zawody tylko będą obowiązkowe, inne zaś do wyboru. Niema potrzeby również rzucać się na wszystkie zawody. Specjalizacja jest tu konieczna. Społeczeństwo jest skłonne mówić o nas, że jesteśmy dyletantami.



Gry ruchowe na Kursie G.K.M. dla harcerzy — instruktorów gier sportowych i łucznictwa w Warszawie 2.IV b.r.

Do obowiązkowych zawodów należą: sprawozdanie z pracy drużyny, złożone przed Zlotem w czerwcu, całokształt obozowania na Zlocie, obejmujące wartość obozu, jego wygląd, zachowanie się uczestników i wyekwipowanie.

Wygląd estetyczny drużyny — to również ważna rzecz. Jednolitość i motywy ludowe (krawaty, naszywki) niech będą tutaj zasadą.

Wzajemne stosunki między harcerzami i drużynami, będą punktem wyjścia w ocenianiu stopnia harcerskości. Obok współzawodnictwa w poszczególnych zawodach, zwycięstwo będzie przyznawane za całokształt wyrobienia charakteru, a zwłaszcza:

za braterstwo, usłużność i altruizm.

W. URBAN.

Wśród skautów rumuńskich.

W tych dniach Redakcja otrzymała obszerny list od dha U., który jako stypendysta studjuje na uniwersytecie w Bukareszcie. Poniżej podajemy wyjątki, w których pisze o miejscowej organizacji skautowej.

„Wszędzie nas pędzi, wszędzie gna,
Harcerska dola, ha, ha, ha“.

Rzeczywiście, daleko mnie zapędziła, z Wilna nad morze Czarne, po którem, jak piszą kroniki, w XVIII i XIX jeszcze wieku krążyły statki pod polską banderą, i po którem teraz krążyć będą. A przecież i ostatnio, niedawno, nasi harcerze Dunajem dopłynęli łodzią od Wiednia aż do Morza Czarnego; spotkał ich tutaj niejeden, i opowiadał mi potem z uznaniem.

— — — — — — — — — —

Zgłosiłem się do miejscowej Naczelnej Komendy Skautowej (Comandamentul Czerczetaszilor) i zostałem odrazu gościnnie przyjęty.

— Witajcie, gata ora kynd (gotów bądź każdej godziny). Właśnie zamierzamy nawiązać kontakt z waszym Związkiem.

Usiadłszy na miejscowych, barwnych, drewnianych mebelkach, wykonanych przez skautów, rozpoczęliśmy długą pogawędkę, pół po rumuńsku, pół po francusku, o pracy miejscowej i tam daleko, na północy, w Polsce.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej w obozie I drużyny Lubelskiej, w Gdyni, w czasie wakacyj roku ub.

Druh Tebeico, Skautmistrz i Sekretarz Generalny, opowiedział mi o różnych przejściach w organizacji i o tem, że teraz pod opieką ks. Regenta Mikołaja rozwijają się na nowo, i że mają podział na cohorty (komendy okręgowe), centurje (hufce) i grupy (drużyny), w myśl tradycyj rzymskich. Obozów dużo nie było, ale zato dh Tebeico, jako najbardziej czynny działacz „Towarzystwa Przyjaciół Morza“ organizował corocznie i prowadził koło Konstancy ogromne obozy wypoczynkowo-wodne dla obu płci, od najmłodszych do najstarszych. Warunki przystępne: 4 tys. lei miesięcznie (w Konstancy 25 tys.), urządzenia i odżywianie jaknajlepsze, stali goście z najwyższych sfer towarzyskich, wycieczki do Stambułu, teatry, radjo, kino... Zdjęcia! prześliczne wprost zapraszają, aby tam pojechać.

Teraz dh Tebeico prowadzi prace organizacyjne, tłómaczy podręczniki, latem urządza oprócz wielkiego mniejsze obozy, i wyjazdy zagranicę.

— Dostaliśmy zaproszenie na Zloty do Hiszpanji i do Anglji, pojedziemy tam obowiązkowo, a po drodze wstąpimy do Włoch.

— Bliżej do Polski, na wystawę Krajową Powszechną i na Zlot do Poznania, a potem wycieczka okrężna, — zapraszam z największą serdecznością...

— Mieliśmy już dawno ochotę na to, gdyż uważamy Polskę za wielką i godną szacunku przyjaciółkę, tylko nie nawiązaliśmy kontaktu. Teraz przyjedziemy liczną gromadą, my, skauci i „Przyjaciele Morza“.

— Zabierzcie tylko ze sobą kostjumy ludowe i duży zapas piosenek i tańców, a my Wam pokażemy swoje.

Na podobnych rozmowach schodzą nam długie, miłe godziny; poznałem wielu starszych harcerzy, z którymi omawialiśmy dalszą, współpracę wymianę harcerzy latem, porównywaliśmy nasze państwa. Wziąłem udział w różnych zebraniach i herbatkach, tak że łącznie ze spostrzeżeniami z Uniwersytetu mogłem sobie wyrobić pojęcie ogólne o miejscowem społeczeństwie, a szczególnie o młodzieży, która powoli zajmie stanowiska starszych.

Na każdej herbatce instruktorskiej grają mi tutaj, śpiewają i tańczą same prawie rzeczy narodowe, i każdy ma ich pełną głowę i duszę, tak jak każdy, od biedaka do ministra, chętnie chodzi w wiejskim stroju i ma duszę pełną Wielkiej Rumunji.

A jak jest, Czytelnicy mili, z tem wszystkiem u nas? Z ideą Wielkiej Polski, z poznaniem dokładnem twórczości ludowej, z zachowaniem i noszeniem strojów, — wreszcie z poznaniem prawdziwej polskiej duszy?





Skauci w świecie.

Udział w Dżembori

zgłosiły kraje: Albanja, Ameryka 1500, Armeńscy skauci we Francji 50, Austrja 200, Belgja 500, Brazylja 44, Bułgarja 20, Chile 28, Chiny, Kuba, Czechosłowacja 150, Danja 1500, Ecuador, Egipt, Estonja 17, Finlandja 100, Francja 1500, Niemcy (Deutscher Scoutverband) 100, Grecja 30, Holandja 700, Węgry 800, Islandja 20, Japonja 20, Łotwa 50, Liberja 7, Litwa 6, Luxemburg 20, Meksyk, Norwegja 500, Panama, Peru, Persja 5, Polska 500, Portugalja 50, Rumunja 15, Rosyjscy sk. na emigr. 22, Sjam 9, Hiszpanja 100, Szwecja 300, Szwajcarja 400, Syrja, Jugosławia 100.

Anglja 14.000, dominja i kolonje: Australja 200, Bahamas, Bardos 15, Guiana ang. 20, Birma, Kanada 175. Ceylon 50, Cypr 5, Wyspa Falkland, Gambori, Gibraltar 25, Złote Wybrzeże 8, Hong Kong 6, Indje 200, Irlandja 550, Jamajka 30, Kenya 12, Malajskie państ. 10, Malta, Nowa Funladja 30, Nowa Zelandja 27, Nigeria 24, Rodezja półn. 5, Rodezja południ., Palestyna 10, Trinidad i Tobago 18f St. Vincent 2, Unja Południowo-afryk. 300.

Książe Walji na Dżembori.

Następca tronu angielskiego zawiadomił władze skautowe, że odwiedzi obóz Dżembori.

Otwarcia Dżembori

dokona prezydent organizacji angielskiej, książe of. Connaught.

Ameryka.

W obozie skautowym w Chester, w Pensylwalji, kosztem 12.000 dolarów wybudowało T-wo Ochrony Zwierząt dom, w którym chłopcy będą słuchać pogadanek i otrzymywać instrukcje o ludzkiem obchodzeniu się ze zwierzętami. Jest to pierwszy tego rodzaju budynek na świecie. Wspomniane T-wo zamierza domy takie budować także w innych obozach.

Szwajcarja.

W Kandersteg, gdzie mieści się międzynarodowe górskie Schronisko Skautowe, odbyły się w styczniu t. r. V Miedzyn. Sk. Zawody Narciarskie, przy udziale Szwajcarów, Węgrów i Anglików.

Armeńscy Skauci we Francji

zostali przyjęci do Biura Międzynarodowego.

Belgja.

Louis C. Picalausa został Naczelnym Komisarzem Boy Scouts de Belgique.

Klub skautowy w Nicei

otworzyły wspólnie trzy organizacje skautowe francuskie. Adres: 2, rue de La Terrasse, Nice.

Anglja.

Królewska rodzina jest w bardzo bliskich stosunkach ze skautingiem. Ostatnio książe Jerzy, syn króla został prezydentem Brytyjskich Skautów Morskich.

Król Jerzy V jest protektorem Boy Scouts Association (Związku Skautów), Książe Walji jest Skautem Naczelnym Walji, Książe Jorku prezydentem Skautów Londynu. Książe Gloucester Prezydentem Skautów Hrabstwa Gloucester.

Holandja.

Książe Henryk Niderlandzki odwiedził Główną Kwaterę angielską, przyjmował go Lord Hampton, Naczelny Komisarz i H. Martin,. dyr. Biura Miedzyn.

Podróż p. Martina.

Hubert Martin Dyrektor Międzynarodowego Biura Skautowego, wyjechał 4 kwietnia w celu odwiedzenia skautów Palestyny i Egiptu. Wróci w maju. Zastępuje go Dr. F. R. Lucas.

Bank Angielski a Skauting.

Powstało towarzystwo „Bank of England Scout Society". (Towarzystwo Skautowe przy Banku Anglji). Rada Dyrektorów Banku zamierza specjalnie zająć się udzielaniem pomocy skautmistrzom, członkom Towarzystwa w obozowaniu.

Węgry.

Związek Skautów Węgierskich otworzył w swej Gł. Kwaterze sklep, urządzony w stylu domu szlacheckiego z XIII wieku. Plan wykonał działacz skautowy, a znaczną część robót wykonali skauci.

Rumunja.

Związek Skautów Rumunji uzyskał protektorat Narodowego Urzędu Wychowania Fizycznego, a prezydentem jego został Książe Mikołaj, regent. Dyrektorem został Ulyses Samboteanu.

Dżembori.

Związek Skautów Angielskich wydał 24 stronicową broszurę p. t. „All about the World Jamboree" (Wszystko o Światowem Dżembori). Znajdujemy tu potwierdzenie informacyj, które już podawaliśmy naszym czytelnikom, oraz uzupełnienia.

Obóz. Teren obozu został oddany do dyspozycji przez burmistrza i radę miejską Birkenhead.

Jest to stary dom wiejski z 450 akrami. Park falisty, przeszło milę ang. długości i przeszło pół mili szerokości (mila ang. 1,609 km), jest odległy o 4 mile ang. od stacji kolejowej Woodside i dwie mile od Upton. Istnieje również dobra komunikacja autobusowa. Birkenhead jest bardzo blisko Liverpoolu tak, że lądujący tam skauci, mogą przeprawić się małym parowcem przez rzekę Mersey i dojechać autobusami.

Oznaką Dżembori będzie tkana flaga angielska ze strzałą („arrowe" znaczy strzała), pamiątkową oznaką będzie również strzała na lilji skautowej.

Obóz będzie podzielony na osiem „podobozów", każdy z 300 — 400 skautów, podzielonych na drużyny dokładnie po 50 (dotyczy to anglików). Drużynie będzie przydzielony teren 25X25 yardów. Obozy mają reprezentować cechy charakterystyczne narodowe i miejscowe.

Żywność i sprzęt. Żywność będzie wydawana w miejscach oddzielnych dla każdego „podobozu". Koszt dla drużyn zagranicznych wynosi 3 szylingi dziennie, w co wliczono całkowity koszt wycieczek. Wyżywienie obozu, zorganizowane przez gospodarstwo, obejmie pełne 10 dni, od 31 lipca do 13 sierpnia, przyczem na 13-go zostanie wydana specjalna porcja podróżna. Można zamówić wyżywienie na dni poprzedzające otwarcie obozu, t. j. od 30 wstecz po 1,60 szyl. dziennie.

Wszelki sprzęt, włącznie do naczyń do zmywania i mycia się należy przywieźć z sobą.

Obóz gości. Na wyznaczonym terenie mogą rozbijać namioty i obozować skautmistrze,—oddzielnie instruktorki, o ile wcześniej się zgłoszą i zamówią miejsca. Całkowity sprzęt obozowy muszą przywieść z sobą. Żywić się mogą, gotując sami (nie mogą liczyć na aprowizację przez gospodarstwo Dżembori lub w gospodzie).

Osobny obóz będzie dla delegatów na Konferencję Międzynarodową, zwołaną na 8 i 9 sierpnia.

Tłumacze będą się nazywali „kuzynami" i będą przydzieleni do każdego pod-obozu, stosownie do narodowości jego mieszkańców. Poszukuje się tłumaczy mówiących językiem czeskim, fińskim, węgierskim, japońskim, chińskim, polskim, hindustańskim, arabskim, birmańskim, syngaleskim.

Szpital będą prowadziły przewodniczki. W każdym podobozie będzie punkt pierwszej pomocy. Za chorych zakaźnie płaci dany kraj w szpitalu poza obozem.

Obozy dodatkowe w Overchurch i w Upton, obliczone na 19.000 skautów, przeznacza się dla tych hrabstw, które zajmą cały wyznaczony dla nich teren w Arrowe Park.

Ułatwienia dla gości poza obozem organizuje osobny podkomitet. Zamówienie miejsc (przez dha T. Sopoćkę, Komisarza Zagranicznego Polski) winny zawierać dane: 1. Dzień przybycia i odjazdu. 2. Ilość osób. 3. Płeć i narodowość. 4. Żądania, co do a) liczby pokojów z łóżkami, b) łóżek podwójnych czy pojedyńczych c) pokojów do przyjęć 5. a) Czy żąda się tylko łóżka i śniadania, b) czy łóżka i wskazanych posiłków (w Arrowe Park będą restauracje i kawiarnie) 6. Jako wytyczne podaje się ceny: *Wielkie hotele:* nocleg i śniadanie od 22 sz. dziennie, lunch 3/6—4/6; obiad od 5. —

Małe hotele: nocleg i śniadanie od 7.—lunch od 2/6; całe utrzymanie ok. 12/6 dziennie.

Gospody: łóżko i śniadanie od 3/6 i całe utrzymanie od 6/6 dziennie. Płatni goście w prywatnych domach od 30 szyl. w górę za tydzień. Będą poczynione starania, aby żony członków sztabów obozu pomieścić możliwie w jego pobliżu.

Program (zastrzeżone zmiany): 28, 29, 30 lipca—przyjazd drużyn. 31. Dzień otwarcia. Uroczyste otwarcie przez księcia of Connaught and Strathearn, Prezydenta B. S. A, około 14 godz.

Pokazy narodowe. Pierwszy dzień porcyj. 1 sierpnia—pokazy. 2.—Pokazy, m. inn. skautów Morskich w Arrowe Park, rano. 3. Pokazy — m. inn. Skautów Morskich poza obozem i pokazy wilcząt w Arrowe Park. 4. (niedziela). Nabożeństwo dziękczynne. 5. Pokazy, m. inn. szkockie tańce i muzyka. 6. Pokazy; niektóre hrabstwa zmieniają skautów obozujących (przychodzą nowe oddziały). 7. Pokazy na miejscu zbiórki. Wycieczki. 8. Pokazy na miejsc. zb. Konferencja Międzynarodowa. Wycieczki. 9. Jak ósmego. Parada pływacka poza obozem. 10. Wielki przegląd. Masowe tańce ludowe. Szkockie tańce. (Dzień przeglądu musi być wcześniejszy) 11. Nabożeństwo w katedrze w Liverpolu i w obozie. 12. Pokazy. Wycieczki. 13. Pierwszy dzień odjeżdżania. Porcje plecakowe dla odjeżdżających. 14. 15. Dni rozjeżdżania się.

Pokazy na miejscu zbiórek będzie otwierać o godz. 14 codziennie inny wybitny działacz skautowy.

Flagi: oprócz flagi narodowej wywieszonej w obozie każdego przedstawicielstwa, będą na miejscu zbiórki wywieszone flagi wszystkich narodów biorących udział w Dżembori.

Teatr ma scenkę obliczoną na najwyżej pięćdziesięciu „artystów".

Kinematograf na wolnem powietrzu będzie wyświetlał odpowiednie filmy. Z. H. P. zamierza posłać zdjęcia z I zlotu, z II zlotu, ze zlotu Harcerek.

Ogniska mają być osobne w podobozach.

Tańce ludowe masowe przygotowują różne narody.

Anglja ustaliła 6 tańców, których mają się wyuczyć ich drużyny celem masowego wystąpienia.

Pokazy narodowe na terenie obozów przedstawicielstw będą się odbywały o oznaczonych godzinach, mając za przedmiot: wystawę wyrobów z pracującymi skautami, zawody z wychowania fizycznego, tańce.

Wielki przegląd odbędzie się w czasie Zlotu, obejmujący przemarsz wszystkich przedstawicielstw, taniec 1650 Szkotów przy orkiestrze 100 dudziarzy, tańce masowe.

Wystawa przedmiotów obozowych będzie zorganizowana także osobno, poza terenami drużyn.

Tereny opałowe, boiska — są zarezerwowane w obrębie Arrowe Parku.

Kąpiel. W jeziorze parkowem kąpać się nie wolno. Zorganizowano kąpiel w morzu, z przejazdem po niskiej cenie.

Publiczność będzie mogła zwiedzić obóz codziennie od 12 do 21, ponadto będzie mogła uczestniczyć w ogniskach obozowych. Opłata 1 szyl. dziennie. Skauci, wilczęta, przewodniczki, zuchy, w mundurach mają wstęp wolny.

Nabożeństwa urządzają przedstawiciele różnych wyznań. W dniu 4 sierpnia o godz. 11 uroczysta Msza

Święta dla wszystkich skautów katolickich odprawi J. Em. kardynał Bourne, Arcybiskup Westminsteru. Po mszy św. Te Deum, poczem ks. kardynał wygłosi kazanie. W dniu 11 sierpnia, prócz Mszy św. odprawione zostaną nieszpory o godz. 15.30 z błogosławieństwem Przenajświętszym Sakramentem.

Kapelani generalni dla różnych wyznań zorganizują nabożeństwa i opiekę duchowną.

Konferencja Międzynarodowa odbędzie się w dniu 8 i 9 sierpnia. Z Polski zgłoszono 3 referaty.

Wypożyczania sprzętu — Sklep Skautowy zorganizował wypożyczalnię sprzętu. Informacyj udziela referent Dżembori w Głównej Kwaterze Męskiej Z. H. P.

Dziennik Dżembori będzie wychodził od 29 lipca do 13 sierp. p. t. „The Daily Arrowe".

Skauci-weterani. Skaut Naczelny urządzi przyjęcie skautów-weteranów wszystkich krajów. Za takich uważa się skautów czynnych, mających conajmniej 18 lat nieprzerwanej służby t. j. od 1910 r. lub wcześniej. Służbę wojskową zalicza się. Zgłoszenia nadsyłać przed 1 czerwca (za pośred. G. K.).

Zwierząt nie wolno wprowadzać do obozu.

Trąb i instrumentów muzycznych nie wolno wnosić bez pisemnego pozwolenia Komendanta Obozu.

Cło. Lornetki, aparaty fotograficzne, zegarki na własny użytek (wystarcza ustna deklaracja) można wwozić bez cła. Aparaty kinematograficzne i filmy na własny użytek, nie przekraczające 1$^3/_8$ cala, można wwozić bez cła. Za filmy ponad tę wielkość płaci się 1 pensa za stopę. Mała ilość przedmiotów codziennego użytku (przedewszystkiem żywności można wwozić bez cła, pod warunkiem zgłoszenia ich władzom celnym).

Wycieczki organizuje komitet Dżembori. Co do wycieczek przed i po Zlocie należy się wcześniej porozumieć.

Drzazgi sportowe.

I Związkowy Harcerski Kurs Instruktorów Strzeleckich.

W harcerstwie dawał się odczuwać brak instruktorów — sędziów strzeleckich. Z tego powodu Główna Kwatera M. zorganizowała w czasie od 2 do 7 kwietnia r. b. włącznie I Związkowy Harcerski Kurs Instruktorów Strzeleckich. Program Kursu objął 25 godzin wykładów, 10 godzin zajęć praktycznych, zawody strzeleckie i zwiedzanie urządzeń strzelnicy wojskowej na Bielanach, oraz strzelnic małokalibrowych krytych.

Na kurs zgłosiło się 53 kandydatów. Przybyło 39, w tem 6 druhen. Z 11 Chorągwi i z G. K. M. 16 druhów ukończyło ten Kurs z wynikiem, dającym prawo do instruowania, organizowania zawodów oraz sędziowania na Zawodach Strzeleckich, 17 zaś druhów ukończyło kurs z wynikiem dającym prawo do Instruowania Strzelectwa w Z. H. P.

Podczas zawodów w strzelaniu na odległość 25 m.: I m. zajął Dh Nogajski H. z I Brodnickiej D. H. (Pomorze), uzyskując pkt. 125 na 150 możliwych; II m.— dh. Kotkowski Jan z I. Gdańskiej D. H., wybijając 116 pkt.; III m. dh. Wyrobek Stefan z 12 Warsz. D. H. wybijając 110 pkt. W strzelaniu zaś na odległość 50 m.: I m. zdobył Dh Brzeziński Józef z Hufca Szczekocińskiego (Chorągiew kielecka), uzyskując 180 punktów na 200 możliwych; II m. Dh. Unger Ryszard z Kielc, uzyskując 177 pkt; III m. — dh Boye Stefan z 15 Warsz. D. H., uzyskując 164 pkt.

Uroczystość Zakończenia Kursu łaskawie zaszczycili przedstawiciel Dyrektora P. U. W. F. i P. W. — kpt. Wiśniewski, przedstawiciel D-cy 21 p. p. kpt. Kierst, rzedstawiciel Komendanta Głównego Zw. Strzeleckiego p. Zdzisław Wąsowicz i wielu innych. Nieobecnego w Warszawie Naczelnika G. K. M. reprezentował D-h hm. inż. Grzymałowski Olgierd.

Wyszkoleni w ten sposób instruktorzy — sędziowie strzeleccy oddadzą wkrótce wielką usługę na II Związkowych Zawodach Strzeleckich Harcerskich, które się odbędą podczas Drugiego Zlotu Narodowego.

Ph. R. Zawiślański.

Harcerskie Kursy Gier Sportowych i Łucznictwa.

W czasie od 2 do 7 odbyły się w Warszawie równocześnie dwa Kursy Gier Sportowych i Łucznictwa. Jeden z nich zorganizowany przez Główną Kwaterę Męską dał wyniki b. pomyślne — ukończyło go 44 druchów, reprezentujących 21 środowisk harcerskich,

Drugi Kurs zorganizowany przez Chorągiew Warszawską ukończyło 20 druhów.

Na zakończenie Kursu odbyły się zawody łucznicze w strzelaniu na 20 metrów. W zawodach uczestniczyło 21 druhów. Wyniki: I m. zdobył druh Ożarowski Zdzisław (Gdańsk), II m. dh Stułduski (Wilno), III m. dh. Załuska (Ostrołęka) i IV m. dh Denel (Warszawa

Powodzenie Kursów zawdzięczać należy wydatnej pomocy Państwowego Urzędu W. F. i P. W. a w szczególności Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. Konopczyńskiemu z Ministerstwa W. R. i O. P.





Migawki Harcerskie

Słowa i „wyrażonka".

W piśmie sodalicyjnem „Pod znakiem Marji" zwrócił mą uwagę artykulik, w którym autor, pisząc o kulturze życia społecznego i języka, wspomina o harrzach. Przytoczę tu wyjątek nas obchodzący!

„W jednem z naszych letnisk wyszedłem popołudniu nad rzekę. Nagle ciszę zupełną przerwał gwar zmieszanych młodych głosów. Gromadka harcerzy z namiotami, plecakami, kijami szukała miejsca na obóz. Serdeczne chłopaki. Opaleni, tryskający zdrowiem, na wędrówce po Polsce wybornie spędzający wakacje. Patrzyłem na nich — sam niespostrzeżony — z radością, gdy wbijali kołki na swoje namioty i krzątali się żwawo po łące. Cóż kiedy urok prysł jak bańka mydlana.

— Te — idjoto jeden, jak bijesz?

— Co się szarpiesz do cholery!

— Stul...

— Żeby to szlag...

I tak dalej... Jak w codziennym zwyczajnym języku! „Czytając te słowa czułem się dość głupio i niewyraźnie. Czułem, że jest to nie jakaś napaść na naszych chłopców, ale stwierdzenie prawdy. Chciałem sobie w myśli stworzyć jakieś argumenty na odparcie zarzutów, które jednak zarzutami nie są — i nie udało mi się.

Sam, bowiem w letnich wędrówkach słyszałem również nie mniej soczyste „wyrażonka", które uzyskały jakby prawo obywatelstwa w naszych rozmowach. Słowami temi tak się nieraz szafuje, że potem przestają już być czemś nadzwyczajnem, ucho się do nich przyzwyczaja i nic go nie razi. Chłopcy obdarzający się nawzajem takiemi epitetami tracą wrażliwość i przyjmują je za dobrą monetę.

W jednej z kompanij, której sierżant lubił bardzo obdarzać swych szeregowców „tytułami", zdarzył się taki wypadek. Gdy rozłoszczony czemś „pan życia i śmierci" zawołał „oferma z tą idjotyczną gębą wystąp", to wystąpiła cała kompanja. Prosta rzecz. Przyzwyczajali się, że ich tak nazywano. Jednym z głównych powodów dlaczego nie trzymamy na uwięzi języka — jest fanfaronada. Uważa się, że prawdziwie dorosłym jest ten, co pali, pije i wymyśla. „Psia krew" albo inny tego rodzaju termin daje (według opinji szerszych ludzi) jakby patent dojrzałości.

Chłopiec, który nie pali i nie pije, w ten sposób chce swą dojrzałość okazać. Nie powiem jednak, żeby to była metoda idealna. O opinję półgłówków i niedowarzeńców nikomu nie chodzi, a w mniemaniu każdego rozsądnego człowieka pojedziem o całe niebo do góry, gdy w chwili, gdy ci się coś nie udaje, miast zakląć coś wesołego powiesz.

Dojrzałość nie okazuje się przez brak doboru słów, ale dowolne wykonywanie swojej męskości, której naczelną zasadą jest panowanie nad czynem i słowem.

W obozach i wędrówkach letnich pamiętajmy o tem, żeby nie dać tematu na drugi raz do podobnego artykułu. *Zetde.*

Czy pamiętacie?

Skauci poza granicami swego kraju.

(Uchwały II Międzynarodowej Konferencji Skautowej w Paryżu—w wyjątkach)

1. Przyjęto ogólny wzór skautowego paszportu zagranicznego, który będzie każdorazowo przez Komisarza Międzynarodowego i za jego podpisem wydawany skautom wyjeżdżającym zagranicę.

(Paszporty te w języku francuskim i angielskim drukuje i rozsyła organizacjom skautowym Biuro Międzynarodowe).

2. Skauci zagranicą podlegają przepisom i zwyczajom organizacji, na terenie której się znajdują (nie upoważnia to do obniżenia swej dyscypliny lub innych przepisów swojej organizacji).

3. Skauci w liczbie 6 lub więcej mogą wyjeżdżać zagranicę tylko pod kierunkiem odpowiedzialnego za wycieczkę instruktora (oficera skautowego).

4. O ile skauci chcą obozować na obcem terytorjum, pożądane jest, aby obozowali razem ze skautami tego kraju, wtedy jednak całkowicie podlegają przepisom danej organizacji, n. p. o ile w tym kraju nie wolno palić, skautom obcym nie wolno tego robić, choćby własne przepisy tego nie zakazywały.

5. Powyższe uchwały nie odnoszą się do skautów podróżujących prywatnie i bez munduru.

6. Skauci wyjeżdżający zagranicę powinni być zaopatrzeni w środki finansowe potrzebne do utrzymania się zagranicą przez cały czas podróży.

Włóczęgostwo.

Coraz częściej zgłaszają się kandydaci do wędrówek naokoło świata lub krótszych, nie posiadający żadnych lub mający niedostateczne środki materjalne. G. K. daje pozwolenia na wędrówki tylko na wniosek Komendanta Chorągwi przy udowodnieniu przez zamierzających wędrować, że mają odpowiednie środki i że dają gwarancję należytego reprezentowania nas zagranicą.

Utrzymywanie się ze sprzedszy pocztówek i t. p. jest żebractwem i nie może być uważane za „odpowiedni środek".

Wędrujący poza Polskę bez pozwolenia G. K. tem samem wykluczają się z organizacji i będą odpowiednio traktowani.

2. Również po Polsce włóczą się różni ludzie' podający się za skautów bezprawnie i często wyłudzający pieniądze.

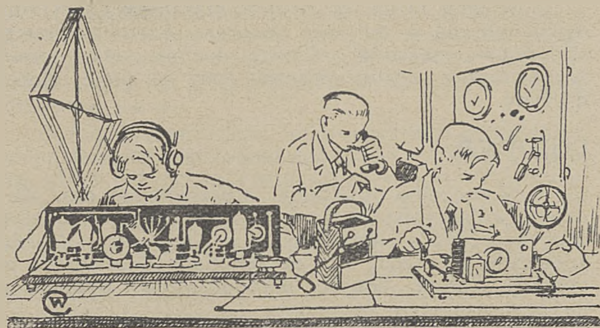
Zabraniam udzielać pomocy fałszywym skautom, t. j. nie posiadającym skautowego paszportu zagranicznego.

3. Zwłaszcza w czasie lata wędrują po Polsce harcerze, czasami gromadnie, od obozu do obozu, objadając gościnnych druhów. Uważam to za niedopuszczalne nadużywanie praw gościnności. Drużyny obozujące nie są przygotowane na wyżywienie takich gości, nie mają tego w budżetach i mieć nie powinny, gdyż cechą harcerza jest samowystarczalność, a nie pasożytowanie.

Będę pociągał do odpowiedzialności takich niewrażliwych amatorów cudzej kuchni.

(Rozkaz Naczelnika G. K. M. I. 5 z 9. IV. 1927; W. U. 1927, № 5. str. 23).

Czyście już wpłacili prenumeratę za II-gi kwartał.



Co słychać w Z. H. P.

Konferencja w sprawie Drużyn Starszych Harcerzy zawodowo-pracujących

W dn. 6 i 7 kwietnia r. b. odbyła się na Śląsku w Niwce (st. Mysłowice) Konferencja w sprawie drużyn zawodowo pracujących. Na konferencję przybyło 40 uczestników z Chorągwi Śląskiej, Poznańskiej, Zagłębia Dąbrowskiego, Krakowskiej, Łódzkiej, Warszawskiej, Lwowskiej. Władze naczelne były reprezentowane przez 3 członków Głównej Kwatery Męskiej, oraz przedstawicielkę Głównej Kwatery Żeńskiej. Obradami kierował dh Tadeusz Maresz, w zastępstwie Naczelnika G. K. M.

Harcerskie Sztafety Kolarskie u P. Prezydenta na Zamku.

W dniu 3 maja b. r. trzy sztafety harcerskie z Kolna, Mławy i Łowicza, po złożeniu P. Prezydentowi raportu, oraz zameldowaniu, że kolarskie drużyny hacercerskie osiągnęły w r. bieżącym w kolarskim biegu sztafetowym lepsze wyniki aniżeli w r. ubiegłym t. j. 20 klm. na godz. (w r. ub. drużyna osiągnęła 16 klm. na godz.), wręczyły Głowie Państwa następujący adres:

„Wiwat Druhowi Prezydentowi, pierwszemu Obywatelowi Polski, Wysokiemu Protektorowi Harcerstwa Polskiego w dniu święta narodowego wyrazy czci i hołdu z najdalszych krańców ziemi mazowieckiej ślą harcerze".

Po wręczeniu adresów, sztafety przedefilowały przed p. Prezydentem Rzeczypospolitej, poczem mistrz jazdy motocyklowej — P.K.M. p. Rychter popisywał się na dziedzińcu zamkowym przed Głową Państwa swą mistrzowską jazdą.

Po defiladzie p. Prezydent zaprosił uczestników sztafet na zamek na podwieczorek, gdzie przy herbatce wypytywał sztafety o szczegóły biegu oraz o sprawy związków biorących udział w biegu. Wśród bardzo serdecznego nastroju spędzono na zamku około dwóch godzin.

CHEŁMNO.

Hufiec Chełmiński, kierowany przez dha hm. Słabego Wilhelma, Komendanta Chorągwi Pomorskiej liczy 4 drużyny męskie: I. d-na im. ks. Józefa Poniatowskiego — rzemieślnicza, II. d-na im. gen. Józefa Hallera — drużyna gimnazjalna, III. d-na im. hetm. Stan. Żółkiewskiego — drużyna szkolna, IV. d-na świecka (Świecie n/W.) im. Tadeusza Kościuszki — d-na gimnazjalna.

Dowodem doskonalenia się drużyn w pracy są liczne wycieczki, obozy, udziały w Zlotach i t. p.

Dnia 1 — 3 lipca 1921 r. II. chełmińska drużyna wysyła delegatów na Zlot harcerski we Lwowie; w marcu I. chełm. z II. chełm. d-ną organizuje obchód ku czci gen. Hallera i ks. Józefa Poniatowskiego; II. d-na chełm. bierze udział w Zlocie Okręgu w Elsnerowie; taż drużyna organizuje z III chełmińską drużyną kolonje letnie w Okórzu nad morzem, urządza wycieczkę krajoznawczą na Wołyń i bierze udział w Kursie Przysp. Rezerw w Rzucewie.

W 1923/4 roku II. chełm. urządza kursy jazdy konnej i władania białą bronią; w roku 1924 wszystkie drużyny biorą udział w Zlocie Narodowym w Warszawie, podczas którego II. chełm. należała do eskorty konnej P. Prezydenta Rzeczplitej i zdobyła I. miejsce w zawodach lekko-atletycznych w skoku o tyczce (Litwiński).

W 1925 roku II. chełm. wysyła delegatów na Kurs Drużynowych w Grabowie, zwiedza wystawę Przemysł.-Rolniczą w Grudziądzu, urządza z I. i III. chełm. obóz w Dąbrowie i wysyła delegatów na kurs instr. w Tupadłach.

W 1925 roku II. druż. chełm. z II. świecką urządza obóz pod namiotami w Redłowie, pod Gdynią, nad morzem.

W 1928 roku II. druż. znowu udaje się nad morze, do Redłowa, gdzie spędza cały miesiąc w licznem i miłem towarzystwie innych drużyn.

Odwiedza ten obóz Pan Prezydent Ignacy Mościcki, wpisując się do kroniki drużyny.

W roku 1928 III. druż. chełm. urządza wycieczkę łodzią (przez siebie budowaną) z Chełmna do Gdyni.

Obecnie drużyny chełmińskie przygotowują się do godnego wystąpienia na Zlocie w Poznaniu. Z Hufca Chełmińskiego trzech harcerzy wybiera się na Zlot do Anglji.

Stan. Matusiński
przyboczny K. Hufca.

I, Chełmińska Drużyna Harcerska im. ks. Józefa Poniatowskiego została udekorowana odznaką „Frontu Pomorskiego" za branie czynnego udziału w przejęciu miasta przez wojska polskie.

Z powodu wyjazdu dha Pawła Rakowskiego objął drużynę, powracający z wojska, były drużynowy, dh. Bonifacy Chrzanowski.

Organizujemy podczas wakacyj wodną wycieczkę wędrowną na łodzi przez nas zbudowanej.

Mały.

CZORTKÓW.

Czortków jest placówką harcerską Kresów Wschodnich, oddaloną od granicy sowieckiej o 39 km. Istnieje tam hufiec, który obecnie przygotowuje się pilnie do Zlotu. Ostatnio Komenda Hufca zorganizowała „Kurs samarytanki", który prowadził student medycyny. W dniu 20 kwietnia b. r. II żeńska drużyna „Zuszek" zorganizowała miłą uroczystość obrania patronką d-ny Wandy Umińskiej.

Plamisty Wilk.

HRUBIESZÓW.

W styczniu drużyna im. St. Staszica urządziła zabawę taneczną, z której dochód w sumie 164 zł. zasilił znacznie kasę. W dwa tygodnie później odbył się: „Harcerski bieg naprzełaj". Trasa prowadziła przez najbardziej krzywe ulice Hrubieszowa. Zwyciężył zastęp „Orłów". Poszczególne zastępy także nie próżnują. Zastęp „Żubrów" prowadzi „Herbaciarnię", z której ciągnie dość poważne zyski. Zastęp „Wilków" prowadzi „Introligatornię" i „Drukarnię". Zastęp „Orłów" wydaje dwutygodnik „Bąk" 15 gr. numer. Zastęp „Jeleni" ma w projekcie urządzenie wystawy harcerskiej w czerwcu b. r. Z dniem 1 lutego zakończone zostały zawody międzyzastępowe za pierwsze półrocze b. r. szkolnego; pierwszeństwo uzyskał zastęp „Żubrów". W dalszym

ciągu ogłoszono nowe zawody. Obecnie zastępy rozgrywają „Turniej szachowy i warcabowy o mistrzostwo drużyny.

Reporter I H. D. H.

KIELCE.

Na podstawie danych statystycznych, zebranych przez Referat Chorągwi, stwierdzić należy wielki wzrost liczebności harcerzy w Chor. Kiel. w ub. r.

I tak: w końcu r. 1927 liczba harcerzy wynosiła 555, obecnie 816. W tym samym czasie liczba wilcząt wzrosła z 20 na 56. Instruktorów przybyło 13, starszyzny harcerskiej bez stopni 14. Liczba drużyn powiększyła się mniejwięcej proporcjonalnie do liczby harcerzy.

W pierwszych dniach marca b. r. Referat Chor. Kieleckiej rozesłał do kierowników szkół powszecznych za pośrednictwem Inspektoratów okólnik w sprawie rejestracji drużyn dzikich, których obecnie jeszcze na terenie Chorągwi istnieje spora liczba.

a. b.

JĘDRZEJÓW.

W końcu lutego b. r. wskrzeszony został samodzielny hufiec, w skład którego wchodzą cztery miejscowe drużyny. Komendantem Hufca mianowany jest d-h E. Pomorski, nauczyciel gimnazjalny. *a. b.*

KOŚCIAN.

W Kościanie istnieją wszystkie formy organizacyjne Harcerstwa, a więc: trzy gromady wilczęce, vel zuchowe, sześć drużyn harcerskich, gromada „włóczęgów", drużyna starszo-harcerska i koło starszo-harcerskie. Drużyny harcerskie, wilczęce i gromada „włóczęgów" są zorganizowane w Hufcach męskim oraz żeńskim, który przed kilkoma dniami się zawiązał.

W Hufcu Męskim wre praca przygotowawcza do Zlotu, na który wyjeżdżają dwie drużyny I. im. Jana Sobieskiego, oraz III im. Bolesława Chrobrego. Gromada „Włóczęgów" urządziła w ostatnim miesiącu turniej ping-pongowy, do którego zgłosiło się 12 uczestników, oraz w tych dniach organizuje turniej szachowy o tytuł mistrza drużyn kościańskich.

Pozatem szeroką działalność wykazuje Koło starszo-harcerskie im. Krzysztofa Żegockiego. Wespół z Komendą Hufca Męskiego przeprowadza od 1 lutego cykl odczytów z dziedziny harcerstwa dla tutejszej starszyzny żeńskiej i męskiej, następnie dla szerszej rzeszy harcerskiej urządza od czasu do czasu imprezy harcerskie, a także konkursy, z których konkurs literacki dał dobre wyniki, a konkurs śpiewaczy jest w przygotowaniu.

Jeżeli chodzi o starsze społeczeństwo, to prócz artykułów o Harcerstwie w miejscowej prasie, Koło ma zamiar przeprowadzić cały szereg odczytów z dziedziny harcerstwa. Pierwszy taki odczyt wygłosił harcmistrz Wiesław Krakowiecki p. t. „O władztwo energji czynnej".

Wreszcie Koło st.-harcerskie wydaje pierwsze pismo harcerskie w Kościanie p. t. „Swastyka".

Zażarty Żbik.

KOWEL.

W dn. 7 ub. m., odbyła się w sali gimnazjum państw. zabawa taneczna, urządzona staraniem I Kowelsiej D-ny im. Zawiszy Czarnego, poprzedzona koncertem, w którego programie były deklamacje, solowa gra na skrzypcach, oraz utwory, wykonane przez orkiestrę 50 p. s. k. Zabawa w bardzo miłym nastroju przeciągnęła się do godz. 1 w nocy.

W dniu 14 ub. m. również staraniem I-szej Drużyny, odbyła się w sali kina Ekspress przedstawienie p. t. „Snopkowa zagroda". Czysty dochód z dwu powyższych imprez został przeznaczony na akcję zlotową drużyny.

LUBAWA.

W rocznicę powstania styczniowego oraz wkroczenia wojsk polskich do Lubawy urządziła młodziutka drużyna żeńska wieczornicę. Odegrano: „Obrazek sceniczny z r. 1863" w 3 aktach, oraz „Dziewczęce marzenia". Całość dobrze przygotowana i wypadła pod każdym względem pomyślnie

W lutym zorganizowała I druż. m. im. Sienkiewicza „wieczory trzeźwości" z przezroczami, oddzielnie dla Hufca, seminarjum i gimnazjum. Gawędzili: Dr. Wierzbowski, prezes K. P. H., „Puhacz z gałązką" i dh. Łukasik. *K. J.*

ŁÓDŹ.

24.II. nasza drużyna obchodziła 61 rocznicę śmierci patrona drużyny — Walerjana Łukasińskiego. Uroczystość zaszczycili swą obecnością: J. E. ks. biskup dr, W. Tymieniecki, ks. prałat Jeliński, p. ławnik Harasz. dyr. Tomaszewski, oraz przedstawiciele szkolnictwa, Koła Przyjaciół i Koła Rodziców. Po uroczystem nabożeństwie, celebrowanem w sali szkolnej przez J. E. ks. biskupa, goście z J. E. ks. biskupem na czele, oraz delegacje szkolne i harcerskie ze sztandarami przeszli do izby drużyny, spędzając mile czas wśród harcerzy. Po południu zaś, wzorem lat ubiegłych, odbyła się w sali Zarządu Oddziału Z. H. P. uroczysta akademja żałobna.

E. Olbromski.

POZNAŃ.

VI. żeńska d-na harc. w Poznaniu, która w czerwcu wybiera się na dwutygodniowy obóz wędrowny po Kieleckiem i Sandomierskiem, pragnie nawiązać korespondencję z drużynami harcerskiemi, mieszkającemi na szlaku: Częstochowa, Kielce, Chęciny, Łagnońsk, św. Katarzyna, Bodzentyn, św. Krzyż, Nowa Słupia, Opatów, Ujazd, Klimontów, Ossolin, Sandomierz, Zawichost, Kazimierz, Puławy. Pożądane byłoby w korespondencji zebranie pewnych koniecznych wiadomości krajoznawczych, danych związanych z kwestją noclegu, postojów i t. p. Listy proszę kierować na adres: Elżbieta Nowicka, Poznań, plac Świętokrzyski 2.

MIECHÓW.

Połączyły się dwie drużyny: I-sza im. Romualda Traugutta i II-ga im. ks. Józefa Poniatowskiego w jedną pod nazwą: I-sza miechowska drużyna hac. im. Traugutta. *a. b.*

PRUŻANA (Polesie).

Dnia 23.III. r. b. II D-na im. ks. Józefa Poniatowskiego urządziła przedstawienie teatralne p. t. „Na słonecznej drodze" Kąkolewskiego.

Cel wystawienia sztuczki był głównie propagandowy, a przy tem zdobyto znaczną sumę pieniędzy, którą drużyna zużyje na wyekwipowanie zastępu reprezentacyjnego na II. Zlot Narodowy do Poznania.

Stanisław Pietraszuk.

STAROGARD.

II Drużyna starogardzka została założona dnia 24 kwietnia 1922 r. Składa się przeważnie z harcerzy szkoły wydziałowej w wieku od 12—18 lat. Od dnia

1.X.28 r. kieruje drużyną druh Paweł Raszeja. nauczyciel. Od tego czasu drużyna stale wybija się na czoło hufca starogardzkiego.

Drużyna urządziła dnia 11.II.29 r. doroczną uroczystość *zapustną* w ślicznie udekorowanej auli szkoły wydziałowej. W sali zebrała się cała gromadka gości, przeważnie rodzice naszych harcerzy. Był nasz komendant hufca ks. prof. Kluck, pan kierownik szkoły wydziałowej i t. d.

Dla upiększenia całej tej uroczystości harcerskiej, stworzyliśmy już poprzednio doborową orkiestrę smyczkową, która przygrywała podczas wieczorku. Wystawiono również dwie piękne *pantonimy*, które rozweseliły wszystkich obecnych. Deklamowano kilka wierszy. Wreszcie nastąpiły przemowy. Pierwszy zabrał głos nasz dzielny komendant hufca ks. prof. Kuck, później p. kierownik, drużynowy i t. d. Na zakończenie całej tej uroczystości posłuchaliśmy koncertu radjowego.

WARSZAWA.

I. Warszawska Drużyna imienia Romualda Traugutta, istniejąca przy gimnazjum im. Tadeusza Reytana jest jedną z najstarszych drużyn harcerskich. Datą założenia sięga aż do roku 1911.

Rok bieżący harcerski rozpoczęliśmy szeregiem wycieczek. W końcu listopada drużyna urządziła wieczorek taneczny. 23 grudnia ubiegłego roku na opłatku harcerskim, przy udziale rodziców i członków K. P. H.. odbyło się przyrzeczenie harcerskie kilku druhów.

Na I. Związkowych zawodach strzeleckich zajęliśmy kilka pierwszych i następnych miejsc, zaś po zawodach urządziliśmy w izbie drużyny małą wystawę strzelecką, na którą składały się: nagrody i dyplomy zdobyte na zawodach, tabele wyników i ćwiczebne tarcze uczestników.

Powiodło się nam także na zawodach saneczkowych o mistrzostwo Z. H. P. Zajęliśmy pierwsze miejsca we wszystkich konkurencjach i kilka następnych.

W chwili obecnej w naszych pięciu zastępach: „Bobrów“, „Sępów“, „Świstaków“, „Psów“ i „Misi“ wre praca przedzlotowa.

Niedawno rozkazem Komendy Chorągwi Warszawskiej drużynie został przyznany tytuł „Czarnej Jedynki“

Wódz Żyrafa.

WĄGROWIEC.

Mimo tego, że harcerstwo w naszem środowisku istnieje już od 8-miu lat, mało jeszcze o nas słyszano, a jeszcze mniej zapewne czytano. Obecnie w naszem środowisku rozwijają się trzy męskie drużyny szkolne, jedna rzemieślnicza, oraz, istniejąca od niedawna, drużyna żeńska. Prócz tego istnieje tu również jeszcze gromada „Wilcząt“, która jednej z drużyn dostarcza dobrego „materjału“ na późniejszych harcerzy.

W dniu 24.III. b. r. urządziła tutejsza II-ga drużyna im. Tadeusza Kościuszki uroczystą zbiórkę ku uczczeniu 135 — letniej rocznicy przysięgi Kościuszki na rynku krakowskim. Na zbiórkę zaproszono także inne drużyny miejscowe, które dość licznie ukazały się na miejscu uroczystości.

W programie należy wyróżnić treściwy odczyt o Kościuszce, wygłoszony przez jednego z tutejszych nauczycieli, p. Stachowiaka.

„Lis z trójki“.

WODZISŁAW k/JĘDRZEJOWA.

Minął jeden rok drzemki, minął również i rok borykania się. Obecny rok szczęśliwszy.

Po wizytacji dh. hm. „Zielonej wiosny“ praca idzie na dobre. Urządzono dwa przedstawienia. W święcie 10-cio-lecia Niepodległości Polski wzięliśmy czynny udział, dając popisy gimnastyczne, korowody, pląsy i t. d. Drużyna liczy obecnie 68 chłopców.

„Stary Miś“.

ZDOŁBUNÓW NA WOŁYNIU.

Męski Hufiec Zdołbunowski obecnie liczy trzy drużyny. I-sza im. J. Wiśniowieckiego, jak dotychczas stoi na poziomie najwyższym, a to dzięki energji drużynowego d-ha Sikorskiego Ludomira i zgodnej a dodatniej współpracy zastępowych. Ruch harcerski w środowisku naszem rozwija się pomyślnie, we wrześniu 1929 r. został założony przy I-szej Drużynie z-p „Wilcząt“, który powiększył stan liczebny drużyny do 41. Dnia 17 marca odbyła się próba III-go stopnia. „Wilczęta“ były przygotowane dobrze, więc próba wypadła pomyślnie.

Obecnie drużyna składa się z czterech z-pów.



Druh Prezydent Rzeczypospolitej, Dojstojny Protektor Harcerstwa przyjmuje na Zamku, w dniu 3 maja, sztafetę harcerzy Chor. Mazowieckiej.

Z-powy I dh. Bidakowski W. i z-powy IV. dh. Chocianowski B. wzorowo zorganizowali introligatornię, o czem świadczy to, że nawet biblioteka K. O. P.-u oddaje introligatorni. książki do oprawy Z-powy II. dh Usik K. kieruje fryzjernią, która prosperuje na terenie hufca Zdołbunowskiego i Gimnazjum Państwowego.

Zastęp III zajmuje się przemysłem fotograficznym. Na razie są dokonywane próbne zdjęcia, lecz wkrótce zastęp rozwinie swą działalność na szerszą skalę.

Drużyna dokłada sił i pracy, ażeby godnie zareprezentować się na II Zlocie Narodowym.

W. Majewski
z-powy III.

To i owo.

Niezwykły wynalazek Polaka.

Niezwykle ciekawego wynalazku dokonał w ostatnich czasach inżynier Suchorzyński, Polak, stale mieszkający w Niemczech. Skonstruował on „sztuczne ucho". Jest to niewielki aparacik, umożliwiający rozróżnianie dźwięków przez osoby, które utraciły słuch.

Podział ludności w Polsce według zawodów.

Na ogólną liczbę ludności w Polsce — 27.186.000, rolnictwem zajmuje się 17.481.000 osób, czyli 64.3 proc. całego zaludnienia państwa; górnictwem i przemysłem 4.058.000 mieszkańców, czyli 14.9 proc., oraz inne zawody obejmują 3.079.000 ogółu ludności.

Aeroplan bez skrzydeł.

Jan Chappedelaine, syn posła do parlametu francuskiego, wynalazł nową maszynę. Latająca maszyna poruszana jest motorem 40-konnym. Posiada też dwie turbiny umieszczone po prawej i lewej stronie pilota.

Mimo braku skrzydeł może ona wnosić się pionowo, latać wprzód i wtył lub tkwić nieruchomo w powietrzu. Szybkość lotu maszyny obliczona jest do 200 mil na godzinę.

Organizacje skautowe Zagranicą'

G. K. M. przystąpiła do opracowania danych o organizacjach skautowych Zagranicą. W tym celu zamierza wykorzystać tegoroczny Zlot Narodowy, a przedewszystkiem Dżembori. Szczegółowy plan tej pracy został już przygotowany. Druhowie, których interesują zagadnienia skautingu zagranicznego i chcieliby dopomóc w pracy niech zgłoszą swoje adresy na kartach korespondecyjnych druhowi hm. Henrykowi Kapiszewskiemu, Katowice—Województwo.

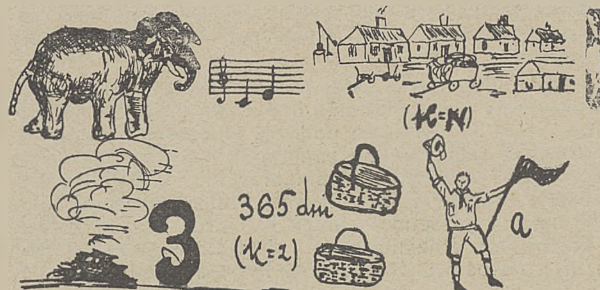
Pomoc w organizowaniu przedstawień amatorskich, widowisk i obchodów.

Od roku 1918 istnieje w Warszawie (Tamka 1. tel. 236-40) Związek Teatrów Ludowych, którego celem jest pomagać wsiom i miasteczkom w organizowaniu artystycznem i technicznem przedstawień amatorskich, widowisk i obchodów. Związek wydaje własne miesięczne pismo p. n. „Teatr Ludowy". Prowadzi własną wypożyczalnię kostjumów i obszerny dział wydawniczy: utwory dramatyczne, obchody, rocznice, podręczniki techniczne. Wszelkich informacyj udziela Związek bezpłatnie.

Dział rebusów i szarad.

DO KONKURSU NA MAJ I CZERWIEC

REBUS.

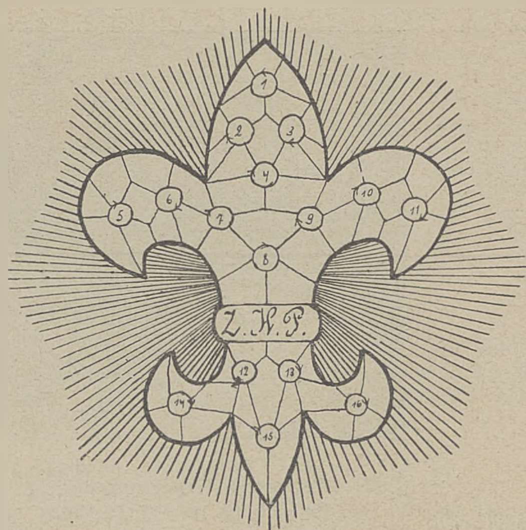


MAGICZNA LILJA

(Ul. Chyży Jeleń z Turku.)

Na lilji mamy szesnaście „ośrodków" oznaczonych kolejnemi liczbami. Do każdego „ośrodka" przylega po pięć „komórek". W każdą z tych „komórek" należy wstawić po jednej literze tak, aby każde pięć liter okalających dane „ośrodki", utworzyło odpowiednie wyrazy (Znaczenia wyrazów niżej podaje) Ponieważ niektóre „komórki" są wspólne dla kilku „ośrodków", będą i niektóre litery wspólne dla kilku wyrazów i to właśnie ułatwi rozwiązanie niniejszego zadania. Kierunek odczytywania wyrazów i miejsce ich rozpoczęcia wskazują strzałki na obwodach „ośrodków".

Znaczenia wyrazów: 1) Rzeka w Wielkopolsce. 2) Utwór A. Mickiewicza. 3) Miasto na Górnym Śląsku (część niemiecka). 4) Miejsce zesłania rosyjskich więźniów. 5) Imię żeńskie. 6) Imię żeńskie. 7) Inaczej wojsko 8) Sławny legendarny rozbójnik. 9) Naczynie kuchenne. 10) Pociecha rodziców (zdrobn.). 11) Rzecz nieodzowna w łazience. 12) Oznaka żałoby. 13) Narzędzie stolarskie. 14) Ptak. 15) Rodzaj rozrywki - umysłowej. 16) Duża torba.



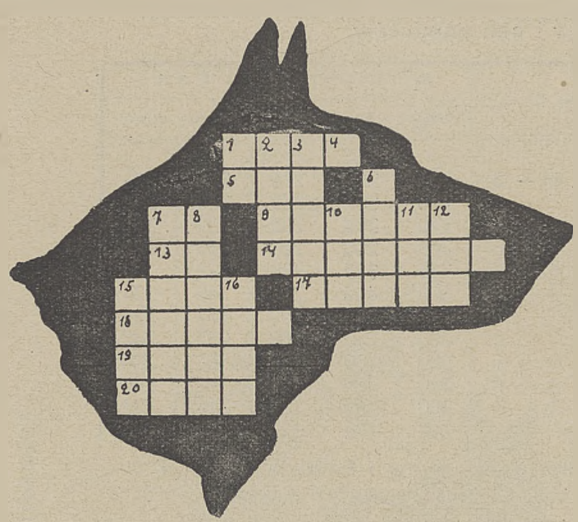
KRZYŻÓWKA

Godło zastępu „Wilków szaradzistów"
(Ul. Chyży Jeleń z Turku).

Wyrazy pionowe: 1) Mieszkanie pszczół 2) Miasto w Egipcie (wspak) 3) Inaczej panienka (wspak) 6) Obrażenie cielesne (wspak) 7) Inaczej ułomny 8) Góra znana ze Starego Testamentu 10) Rodzaj papugi 11) Jeden

i drugi (wspak) 12) Dziki zwierz (wspak) 13) Inaczej: marzył we śnie 16) Imię żeńskie.

Wyrazy poziome: 1) Łańcuch gór w zachodniej Rosji 5) Ryba 7) Litera (fonetycznie) 9) Owoc 13) Miara ziemi 14) Broń palna 15) Inaczej trop 17) Słowo szlacheckie 18) Cesarz rzymski 19) Pierwszy legendarny lotnik 20) Miejsce dziury na zreperowanem ubraniu.



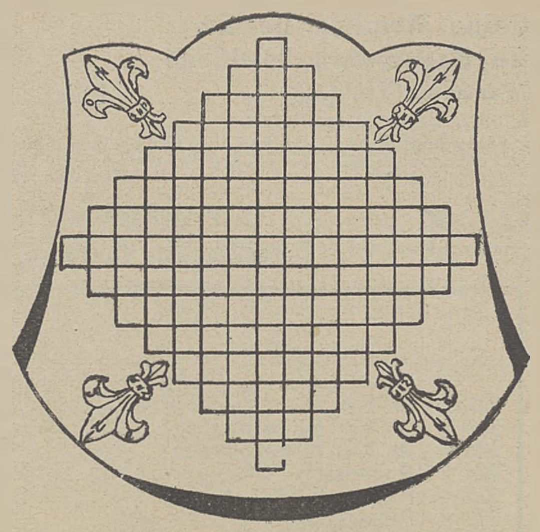
ŁAMIGŁÓWKA PIERŚCIENIOWA

(uł. Chyży Jeleń z Turku).

W powyższym krzyżu pierścień, okalający lilijkę podzielony jest na dwanaście przedziałów. W każdy z przedziałów należy wstawić po jednej sylabie w ten sposób, aby każde dwie z sobą sąsiadujące sylaby utworzyły odpowiedni wyraz.

Znaczenie wyrazów: 1 — 2 Starożytna machina wojenna. 2—3 Inaczej stopień wojskowy. 3—4 Cienka materja. 4—5 Rodzaj przeszkody. 5—6 Używają dzieci do noszenia książek. 6—7 Upieczona z ciasta (l. mn.) 7—8 Miasto na Górnym Śląsku. 8—9 Imię męskie (l. mn.) 9—10 Miejsce rozrywkowe. 10—11 Mieszkanie wielu dzikich zwierząt. 11—12 Miasteczko polskie. 12—1 Potrzebna przy opatrywaniu ran.





LOGOGRYF

(Ul. Chyży Jeleń z Turku)

W załączoną figurę wstawić należy 15 wyrazów, których środkowe litery dadzą w rozwiązaniu jedną z zasad harcerskich.

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska 2) Nocny owad 3) Rodzaj ziemi 4) Inaczej pisarz 5) Stróż bezpieczeństwa publicznego 6) Marszałek Sejmu Czteroletniego 7) Inaczej skupiony 8) Inaczei sprawdzaniami 9) Inaczej mus (6 przyp.) 10) Inaczej wydaje komendę 11) Inaczej sznur 12) Przydomek jednego z pierwszych królów polskich 13) Inaczej współzawodnik 14) Oznaka żałoby 15) Samogłoska.

ZADANIE LITERACKIE

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
1	o	w	i	a	a	h	m	a	z	d	r	o	a	n
2	a	t	b	a	o	o	n	a	o	o	h	i	o	i
3	i	a	i	a	k	i	y	a	u	o	a	u	j	o
4	k	a	e	y	m	c	y	a	i	9	e	s	k	y
5	w	w	v	y	ł	ł	h	a	i	s	o	s	n	j
6	n	p	n	k	y	o		b	l	ą	y	k	d	r
7		a	t	c				b	n	a	w	w	r	d
8		p	d	r				ł	w	z	u	ł		
9		y	n	i				ł	e	n	r	k		
10		r	o	n				d	d	1				
11		i	o	z				r		z				
12		r	s	ż				n		4				
13		a	i	h				y		n				
14		e								o				
15		m								7				

W rzędach pionowych litery pozmieniać w ten sposób, by dały utwory następujących pisarzy polskich: 1. German. 2. Reymont (2 utwory). 3. Rodziewiczówna. 4. Sienkiewicz (2 utwory). 5. Prus. 6. Reymont. 7. Kasprowicz. 8. Słowacki (2 utwory). 9. Farrére. 10. Reymont (2 utwory). 11. Czajkowski. 12. Żeromski. 13. Słowacki. 14. Krasiński.

Litery czytane w pierwszym poziomym szeregu dadzą imię i nazwisko, a litery w 11 szeregu dadzą nazwiska znanych poetów.

Termin nadsyłania rozwiązań za m. maj upływa dn. 15 czerwca.

Pamiętajcie, że przy zakupach jakość towaru winna decydować.

Centralna Komisja Dostaw
Związku Harcerstwa Polskiego
Warszawa, Traugutta 2.
R-k bież. Bank Gospodarstwa Krajowego, P. K. O. 536.

Poleca bacznej uwadze Druhów posiadane na składzie

Namioty obozowe

mocne, lekkie, pod gwarancją, nieprzepuszczające wody, w użyciu bardzo praktyczne.

Zestawienie rodzajów, wymiarów i cen namiotów.

Nr. kat.	TYP NAMIOTU		Na ile osób	Wymiary w cm.			Cena	
				długość	szerok.	wysok.	brezent	płótno
221	Gł. Kw. M. nierozbierany	a	6 — 8	310	250	210	322	282
222	Gł. Kw. M. rozbierany	b	8	310	260	225	380	334
223	Gł. Kw. M. rozbierany	c	9	320	304	262	437	390
224	Angielski	d	4 — 6	200	200	225	265	230
225	Angielski	e	6 — 8	315	315	250	322	287
226	Angielski	f	8 —10	400	400	250	368	334
227	Kanadyjski	g	8	400	300	200	357	316
228	Kanadyjski	h	4	280	210	200	297	247
229	Francuski wycieczkowy	i	6 — 8	300	200	180	—	230
230	Francuski wycieczkowy	k	4 — 6	250	200	180	—	200
231	Francuski wycieczkowy	l	2 — 4	200	160	160	—	172
232	Alpejski	m	2	210	130	120	—	115

Do każdego namiotu dodaje się komplet linek, kijów i kołków.
Wysyłka po wpłaceniu na nasze konto P.K.O. 30% zadatku, reszta za zaliczką.

POLECAMY:

EKWIPUNEK HARCERSKI

Kapelusze męskie	od 11.—
„ żeńskie	„ 11.—
„ obozowe	„ —.95
Rogatywki publiczne	„ 3.50
Koszulki płócienne	„ 6—
Spodenki „	„ 3.50
Pasy skórzane	„ 3.—
Krawaty łowickie	„ 1.20
Kompasy	„ —.90
Noże obozowe	„ —.42
Sztućce składane	„ —.70
Lampki elektryczne	„ 1.40
Manierki z pokrowcem	„ 12.—
Menażki aluminiowe	„ 3.50
Saperki	„ 1.50
Toporki ręcznie kute	„ 4.75
Chlebaki	„ 6.—
Plecaki	„ 7.50
Tornistry brezentowe z fibrą	„ 32.50
Koce obozowe	„ 9.—

PRZYBORY SPORTOWE

Koszulki trykotowe	od 2.40
Spodenki „	„ 2.50
Pantofle gimnastyczne	„ 1 50
Dysk 1 kg	„ 13.—
„ 2 kg	„ 16.50
Oszczep bambusowy	„ 8.—
„ jesionowy	„ 10.—
Kula żelazna 1 kg	„ 1.35
Piłka koszykowa	„ 17.—
„ palantowa	„ 2.50
„ latająca	„ 14.50
„ uszata	„ 19.—
„ nożna	„ 9.—
Rakiety tenisowe ang.	„ 25.—
„ „ krajowe	„ 35.—
Łuki strzeleckie	„ 5.—
Tarcze	„ 13.—
Szable do szermierki	„ 13.—
Maski	„ 20.—
Sygnałówki kawaleryjskie	„ 24.—

Nasz katalog książek harcerskich i sportowych **obejmuje 224 dzieł.**

Wszelkie druki, formularze i książki obozowe dla drużyn i zastępów.

Cenniki szczegółowe na wszystkie przybory **wysyłamy bezpłatnie.**

Telegram: **CEKADEHA Warszawa.** Listy: **WARSZAWA, Traugutta 2.** Telefon **145-54.**

Prowadzimy tylko solidne towary.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 16 zł., kwartalnie — 4 zł. wraz z przesyłką, Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA“ w Warszawie, ul. Traugutta Nr. 2, Numer pojedyńczy—40 gr. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Tel. 101-20. Redaktor urzęduje codziennie od 18 — 19. Sekretarz Redakcji urzęduje codziennie od 12 — 13.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor: *E. Ryszkowski.*

Klisze wykonano w Zakładach „Bluszczu“ Krak. Przedm. 99. Druk. Społeczna pl. Grzybowski 3-5. Tel. 205-80